

**Sheri Cobb South**

**Wszystko  
przez miłość**

# Rozdział 1

Caitlin, spójrz tylko na to! - zawołała Lauren, wskazując na wielką tablicę ogłoszeń, która zajmowała większą część ściany głównego korytarza liceum w Granville. Lekcje już się skończyły i właśnie wychodziłyśmy z budynku.

Zaskoczona nagłym okrzykiem koleżanki, stanęłam jak wryta i natychmiast wpadł na mnie Kyle Garrison.

- Hej, uważaj, Cait! - odezwał się, odzyskując równowagę. - Nie wiesz, że to niebezpieczne tak nagle się zatrzymywać w środku zatłoczonego korytarza?

- A ty nie wiesz, że to niebezpieczne deptać komuś po piętach? - odpaliłam, patrząc na niego groźnie. Oczywiście, tak naprawdę wcale nie byli-

śmy na siebie wściekli, tylko przekomarzaliśmy się jak zwykle. Kyle mieszkał naprzeciw mojemu domu od czasu, kiedy oboje siusialiśmy w pieluszki, byliśmy więc dla siebie jak brat i siostra. Był starszy ode mnie o rok i stale trzymaliśmy się razem. Zwłaszcza teraz, kiedy Lauren zaczęła pracować po lekcjach w sklepie Food Mart, cieszyłam się, że mogę zawsze liczyć na jego towarzystwo.

- Lauren - zwróciłam się do przyjaciółki. - Czy możesz nam powiedzieć, co takiego tam zobaczyłaś, że wywołałaś to zamieszanie?

Razem z Kyle'em podążyliśmy za nią do tablicy. Pośród zwykłych zawiadomień o działalności klubów i usługach korepetytorów wisiało kilka nowych ogłoszeń, a między nimi wielki, posypany brokatem plakat zapowiadający szkolny bal, który miał się odbyć w przyszłym miesiącu. Jednak Lauren minęła go i stanęła przed ulotką, wydrukowaną na jaskraworóżowym papierze.

- Posłuchajcie tylko! „Zapraszamy wszystkie dziewczęta ze szkoły do wzięcia udziału w konkursie na Miss liceum w Granville - przeczytała głośno. - Spotkanie organizacyjne odbędzie się w piątek po lekcjach, w sali gimnastycznej”. To znaczy teraz!

- Chcesz się zgłosić? - zapytałam zdziwiona.

Lauren potrząsnęła głową.

- Nie ma mowy. Ale pomyślałam sobie, że ty powinnaś to zrobić.

- Ja? - zawołałam z niedowierzaniem. - Chyba żartujesz! Dlaczego ja?

- Ponieważ dowiedziałam się, że pewna osoba

jest w tym roku mistrzem ceremonii tej imprezy - wyjaśniła, puszczając do mnie oczko. - A mistrz ceremonii ma pocałować zwyciężczynię.

- Och, Lauren! - jęknęłam. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że...

- A właśnie, że tak!

Kyle westchnął z rezygnacją.

- Może zaczniecie mówić po ludzku?

- Przepraszam - powiedziałam. Byłam tak przejęta nowiną, że całkiem o nim zapomniałam. - Rozmawiamy o wyborach Miss.

- Tyle sam zrozumiałem - odparł kwaśno. - Ale reszta to dla mnie chińszczyzna.

- Powiedziałam Caitlin, że Brad Lewis będzie w tym roku mistrzem ceremonii podczas konkursu piękności - przetłumaczyła Lauren.

- No i co? Co w nim takiego wspaniałego?

Patrzyłyśmy na niego z otwartymi ustami. Co jest wspaniałego w Bradzie Lewisie? Wszystko! To najpopularniejszy chłopak w szkole, a poza tym gwiazda drużyny baseballowej. Wyglądem przypomina pirata, ma ciemne oczy, smagłą cerę, czarne kręcone włosy i na jego widok przebiegają mnie ciarki od stóp do głów. Znam wielu przystojnych chłopaków. Kyle, wysoki, szczupły, niebieskooki i jasnowłosy, też do nich należy. Ale Brad usuwa wszystkich w cień.

Kiedy Lauren otrząsnęła się ze zdumienia, wyjaśniła:

- Ach, nie ma o czym mówić. Brad to tylko najprzystojniejszy chłopak w naszej szkole. Rzecz jasna, nie bierzemy pod uwagę tu obecnych - dodała po-

śpiesznie, na pocieszenie poklepując Kyle'a po ramieniu.

- Oczywiście. Wszyscy przyjaciele nazywają mnie Przystojniak, prawda Cait? - zażartował. - Nie zamieniłabyś mnie chyba na Brada Lewisa, co?

- Zrobiłabym to bez chwili namysłu! - oznajmiłam z szerokim uśmiechem,

- Caitlin podkochuje się w nim od pierwszej klasy - wtrąciła Lauren. - Tylko dlatego zapisała się w tym semestrze do chóru, że okna sali prób wychodzą na boisko, gdzie trenuje drużyna baseballowa.

Kyle popatrzył na mnie zaskoczony.

- Myślałem, że wstąpiłaś do chóru, bo zgodnie z programem musiałaś wybrać jakieś zajęcia dodatkowe. Tak mi mówiłaś, kiedy mnie namawiałaś, żebym też się zapisała.

- To była prawda. Naprawdę musiałam zapisać się na jakieś dodatkowe zajęcia - broniłam się.

- Ale miałaś też ukryty motyw, tak? - dociekał Kyle. - A więc podkochujesz się w Lewisie. Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś?

Wzruszyłam ramionami.

- Sama nie wiem. Nie powiedziałam, i tyle.

- To takie babskie sekrety - odezwała się Lauren.  
- Nie zrozumiałbyś.

- Czyżby? W każdym razie, jednego jestem pewien. Nie uda ci się namówić Cait na ten konkurs. Ona woli siedzieć z nosem w książce niż popisywać się na scenie. Prawda, Cait?

Słyszałam jego głos, ale pytanie do mnie nie dotarło. W myślach byłam milion kilometrów stamtąd. Miałam na sobie piękną suknię i z uwielbieniem pa-

trzymałam na Brada Lewisa, który wkładał mi na głowę skrzającą się koronę, a potem nachylił się, żeby mnie pocałować...

- Cait? - powtórzył Kyle, tym razem głośniej.

- Nie czekajcie na mnie - powiedziałam. Odwróciłam się i pobiegłam korytarzem.

- Caitlin, dokąd tak pędzisz? - zawołała za mną Lauren.

- Do sali gimnastycznej! Zgłoszę się do konkursu na Miss naszej szkoły!

Po chwili byłam już w sali gimnastycznej i dołączyłam do kilkudziesięciu podekscytowanych dziewczyn, czekających na rozpoczęcie spotkania. Przyjrzałam się konkurentkom i spostrzegłam piękną blondynkę, Sashę Phillips. Siedziała na ławce w otoczeniu przyjaciółek. Ogarnęło mnie zwątpienie. Powinnam się domyślić, że Sasha przystąpi do konkursu! Przy niej nie miałam cienia szansy na zwycięstwo.

Zaczęło mnie dręczyć przecucie, że popełniam błąd, i już miałam wyjść, kiedy drzwi się otworzyły i weszła pani Foster, która zajmowała się organizacją konkursu. Towarzyszył jej Brad Lewis. W wypłowiałych dzinsach i śnieżnobiałej, podkreślającej opaleniznę koszuli, wyglądał absolutnie wspaniale. Na jego widok opadłam na najbliższą ławkę, bo drzenie w kolanach nie pozwalało mi stać.

Pani Foster przywołała nas do porządku i kiedy ucichły rozmowy, powiedziała;

- Przede wszystkim chciałabym powitać kandydatki na Miss liceum w Granville i życzyć im powo-

dzenia. Przedstawiam wam tegorocznego mistrza ceremonii, Brada Lewisa.

Jakby Brada trzeba było przedstawiać! Wszystkie dziewczyny zaczęły z zapałem bić brawo i wiwatować. Rozległo się nawet kilka pełnych zachwytu gwizdów.

- Rozumiem, że ta reakcja oznacza aprobatę. - Pani Foster uśmiechnęła się lekko. - Niech każda z was weźmie formularz zgłoszenia do konkursu. Wypełnijcie go w domu i przynieście do mojego biura. Macie czas do piątku. Pamiętajcie, że jedno z rodziców musi się podpisać na formularzu. Bez ich zgody żadna z dziewcząt nie zostanie dopuszczona do konkursu.

Pani Foster udzieliła nam jeszcze kilku wyjaśnień i zakończyła spotkanie, przypominając, że próby zaczynają się w przyszłym tygodniu. Zebrałam książki, wzięłam formularz i przepchnęłam się przez tłum do automatu telefonicznego w korytarzu. Zwykle odwoził mnie do domu Kyle, ale dzisiaj zebranie zatrzymało mnie dłużej w szkole, nie pozostało mi więc nic innego, jak poprosić mamę, żeby po mnie przyjechała. Położyłam książki na podłodze, wyjęłam z portmonetki monetę, wrzuciłam do automatu, wystukałam numer i czekałam, aż ktoś podniesie słuchawkę. Telefon dzwonił... i dzwonił... i dzwonił...

Po siódmym sygnale dotarło do mnie, że nikogo nie ma w domu. Zerknęłam na zegarek i uświadomiłam sobie, że mama pewnie już pojechała odebrać ze szkoły mojego młodszego brata, Jonathana.

- Cholera! - wymamrotałam pod nosem, odwiesiłam słuchawkę i zabrałam monetę. - Co teraz robić?

- Coś się stało? - usłyszałam niski głos tuż za mną. Odwróciłam się i zaskoczona nabrałam głęboko powietrza, bo patrzyłam prosto w ciemne oczy Brada.

- Nie, w zasadzie nie... Chciałam, żeby ktoś po mnie przyjechał, ale w domu nikogo nie ma, więc chyba będę musiała wrócić autobusem - wyjąkałam z wysiłkiem. Po raz pierwszy miałam okazję powiedzieć do Brada coś więcej niż „cześć” i dziwiłam się, że w ogóle byłam w stanie wydobyć z siebie głos.

- Nie ma mowy o autobusie, Caitlin - odparł z uśmiechem. - Ja mogę cię podwieźć.

Wiedział, jak mi na imię! Byłam z tego powodu tak uszczęśliwiona, że omal nie zemdlałam. Jednak nie chcąc, by myślał, że chcę go naciągnąć na podwiezienie do domu, powiedziałam:

- Dzięki, ale to żaden problem. To znaczy, nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- Nie sprawiasz. Zaparkowałam samochód tuż przy szkole. Daj, pomogę ci z tym.

Schylił się i podniósł z podłogi moje książki, a ja zauważyłam za jego plecami zawieszony na ścianie plakat zapowiadający szkolny bal. Na plakacie chłopak i dziewczyna, w wieczorowych strojach, tańczyli na błyszczących obłokach. Przez ułamek sekundy wyobrażałam sobie, że ta dziewczyna to ja, a chłopak to Brad. Potem Brad się wyprostował i iluzja przysła.

- „Jane Eyre”, co? - powiedział, spoglądając na jedną z moich książek. - Z kim masz angielski?

- Z panem Sullivanem.

- Myślałem, że grupa Sullivana przerabia teraz Faulknera.



- Bo tak jest - wyjaśniłam. - Ale w zeszłym roku, w drugiej klasie, musiałam wybrać trzy klasyczne powieści z listy lektur pana Howarda. Jedną z nich była „Jane Eyre”. Czytam ją teraz drugi raz. To wspaniała książka.

Brad spojrzął na mnie zdziwiony.

- Chcesz powiedzieć, że czytasz takie rzeczy dla przyjemności?

Przeraziłam się. A co będzie, jeśli weźmie mnie za jakąś dziwaczkę? Może nie znosi miłośniczek dobrej literatury?

- Nie zawsze - odparłam pośpiesznie. - Tylko czasami. - Chciałam szybko zmienić temat, zapytałam więc: - Gdzie zaparkowałeś?

- Za szkołą. Lepiej się ruszmy, bo za chwilę dozorca nas tu zamknie. - Otworzył przede mną drzwi.

Razem wyszliśmy z budynku, poszliśmy na parking dla uczniów i wsiedliśmy do czerwonego sportowego samochodu Brada. Wyjaśniłam, gdzie mieszkam. Kiedy wyjeżdżaliśmy na ulicę, desperacko starałam się wymyślić jakieś błyskotliwe, dowcipne zagajenie rozmowy, ale mój zwykle aktywny umysł jakby zapadł w letarg.

- Jaki piękny samochód - odezwałam się w końcu.

Brad uśmiechnął się z dumą.

- Dzięki. Dostałem go od rodziców na osiemnaste urodziny.

- To znaczy kiedy?

- Dwudziestego piątego stycznia. A kiedy będą twoje?

- Skończę osiemnaście lat dopiero w przyszłym roku, szóstego sierpnia.

Nie była to błyskotliwa rozmowa, o jaką mi chodziło. Przypomniała mi się Sasha Phillips i zastanawiałam się, co ona powiedziałaaby Bradowi, gdyby znaleźli się sam na sam. Na pewno coś zaczepnego i wyzywającego. Czy mnie też byłoby na to stać? Musiałam spróbować.

- A więc będziesz mógł pocałować Miss - zagaiłam tak zalotnie, jak tylko potrafiłam. - Pewnie wielu chłopaków ci zazdrości.

- Chyba tak. - Błysnął białymi zębami. - To ciężkie zadanie, ale ktoś musiał się tego podjąć.

Kiedy Brad skręcił w moją ulicę, na podjeździe naszego domu zobaczyłam samochód mamy. Dostrzegłam też Błękitny Bombowiec, poobijany samochód Kyle'a, zaparkowany po drugiej stronie ulicy. Doskonale sobie wyobrażałam, co by powiedział Kyle, gdyby mógł mnie teraz widzieć i słyszeć. Wyśmiałyby mnie bezlitośnie!

Brad zatrzymał samochód przed moim domem.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziałam już normalnym tonem. Zebrałam książki.

Uśmiechnął się tak ciepło, że mógłby roztopić wielką porcję lodów.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Caitlin. - Przechylił się i otworzył przede mną drzwi. Kiedy wysiadłam, dodał: - Pewnie zobaczymy się w poniedziałek w szkole. Trzymaj się.

- Ty też - wymamrotałam.

Stałam na krawężniku i patrzyłam za odjeżdżającym Bradem. W rozmarzeniu głęboko westchnę-

łam. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że naprawdę odwiózł mnie do domu. Gdybym tylko potrafiła nawiązać z nim interesującą rozmowę, taką, którą by zapamiętał aż do poniedziałku! Nagle wydało mi się, że od tego dnia dzielą mnie lata świetlne.

W o l n o weszłam do domu. Mama siedziała w salonie, a Jonathan oglądał kreskówki w pokoju obok.

- Cześć, mamó. Przepraszam za spóźnienie. - Położyłam książki na stoliku. - Musiałam pójść na pewne spotkanie.

- Kiedy zobaczyłam, że Kyle sam wrócił do domu, zastanawiałam się, gdzie się podziewasz. Kim jest ten chłopiec, który cię podrzucił? - Moja mama zawsze wszystko zauważy. - Bardzo przystojny. Wydaje mi się, że nigdy przedtem go nie widziałam.

Uśmiechnęłam się.

- To Brad Lewis. W tym roku będzie mistrzem ceremonii podczas wyborów Miss naszej szkoły. A skoro już o tym mowa... - Wyjęłam z torby formularz i pióro i podałam je mamie. - Podpiszesz mi to?

- Co to takiego? - zapytała.

- Zgłoszenie do konkursu. Postanowiłam wziąć w nim udział i potrzebuję zgody któregoś z rodziców.

Spojrzała na mnie zaskoczona.

- Naprawdę? Sądziłam, że z zasady nie pochwalasz takich imprez jak konkursy piękności. Dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Właściwie to pomysł Lauren - wyjaśniłam. - Zachęciła mnie i pomyślałam sobie, że może być zabawnie, to wszystko.

Do salonu wszedł Jonathan.

- Co może być zabawne? - dopytywał się ciekawie. - Co chcesz zrobić, Caitlin? Czy ja też będę mógł zrobić to samo?

- Obawiam się, że nie - odparłam ze śmiechem. - Chyba że chcesz się zgłosić do wyborów Miss liceum w Granville.

- Będziesz brała udział w tym głupim konkursie? - Kiedy przytaknęłam, braciszek skrzywił się z obrzydzeniem. - Błee! Siostra mojego kolegi Thatchera mówi, że jeśli wygrasz, to musisz pocałować mistrza z filharmonii.

- Zwycięzcy musi pocałować jakiegoś muzyka z filharmonii? - zdziwiła się mama.

- Chodzi mu o mistrza ceremonii. Wszystko mu się pokręciło - tłumaczyłam. - Zgodnie z tradycją, mistrz ceremonii wkłada koronę na głowę Miss, a potem może ją pocałować.

- Cieszę się, że ja nie jestem tym mistrzem - oznajmił Jonathan, wychodząc z salonu. - Na pewno nie chciałbym całować jakiejś głupiej dziewczyny.

Mama spojrzała na mnie z uniesionymi brwiami.

- A ten przystojny chłopak, który odwiózł cię dzisiaj do domu, będzie mistrzem ceremonii, tak? Czy to ma coś wspólnego z twoją decyzją, żeby wziąć udział w konkursie?

Czułam, że policzki mi płoną. Jak już powiedziałam, moja mama zawsze wszystko zauważy.

- Och, mamo, pewnie i tak nie wygram, ale od lat Brad strasznie mi się podoba. Nigdy nie zwracał na mnie uwagi, aż do dzisiaj! Niedługo skończy szkołę

i być może już nigdy go nie zobaczę. To moja ostatnia szansa!

- Kochanie, jeśli to dla ciebie takie ważne, to nie mam nic przeciwko temu, żebyś wzięła udział w konkursie. Jestem pewna, że tata też się nie sprzeciwi - powiedziała mama i podpisała formularz.

Kiedy mi go oddała, uściśnęłam ją z wdzięczności.

- Dzięki! Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Uśmiechnęła się.

- Chyba wiem. Powiem ci tylko Caitlin, że w tych sprawach nigdy nic nie wiadomo. Czasami robisz, co tylko możesz, żeby oczarować chłopaka, i nic z tego nie wychodzi, a najtrwalsze związki jakoś same się zawiązują.

Po kolacji odrobiłam lekcje, a resztę wieczoru spędziłam na wypełnianiu formularza. Wcale nie był skomplikowany, ale bardzo długo się zastanawiałam, co wpisać w rubryce „zainteresowania i hobby”. Wiedziałam, że Brad głośno odczyta wszystkie wpisane tu informacje, kiedy ja będę paradowała po scenie szkolnej auli, chciałam więc zrobić dobre wrażenie na sędziach, a zwłaszcza na Bradzie Lewisie.

W końcu wpisałam tam mini-golf, w którego często grywaliśmy z Kyle'em. Lubiłam tę grę i byłam w niej dobra. Poza tym to jedna z niewielu rozrywek w naszym małym mieście. Dodałam jeszcze śpiewanie w szkolnym chórze.

Spojrzałam na te dwie żałosne informacje i westchnęłam. Jakie to nudne! Kusiło mnie, żeby wpisać coś naprawdę niezwykłego, na przykład skoki na

linie, lotniarstwo albo taniec brzucha, ale nie zdobyłam się na taką śmiałość, chociaż na pewno brzmiałoby to fascynująco.

Zgodnie z prawdą mogłam wymienić tylko jedno hobby - czytanie. Wpisałam je ołówkiem i natychmiast wytarłam, przypomniawszy sobie pełną niedowierzania reakcję Brada, kiedy zobaczył moją lekturę. Lepiej uchodzić za nudziarę niż za dziwaczkę!

## Rozdział 2

Kolejny tydzień tak miałam wypełniony próbami do wyborów Miss, że widywałam Kyle'a i Lauren tylko podczas lekcji i na zajęciach chóru. Brada też nie spotykałam zbyt często, ale za każdym razem, kiedy na siebie wpadaliśmy, mówił cześć i posyłał mi taki szczególny uśmiech, od którego kolana zmieniają się w galaretę.

Czas pędził jak szalony i zanim się spostrzegłam, nadszedł wieczór wyborów Miss. Wzięłam prysznic, umyłam głowę i zakręciłam włosy na wałki. Właśnie ćwiczyłam w swoim pokoju to, co pani Foster nazywała „scenicznym chodem”, kiedy odezwał się dzwonek u drzwi.

- Ja otworzę! - krzyknęłam, zbiegając na dół. - To pewnie Kyle. Powiedział, że zawiezie mnie na wybory.

Miałam rację. Otworzyłam drzwi, a Kyle odstąpił o krok i w pełnym zdumienia milczeniu patrzył na mój zbyt obszerny podkoszulek, szorty i zniszczone sandały. Podniósł wzrok na moje włosy i zapytał z przerażeniem:

- Co ty masz na głowie?

- Nie powiesz mi, że wychowując się z dwiema starszymi siostrami, nigdy nie widziałeś wałków do włosów - odparłam. Wpuściłam go do środka. Zauważyłam, że ma na sobie garnitur i krawat.

- Łacinie wyglądasz. Nareszcie wzbudzasz szacunek.

- Obawiam się, że nie mogę powiedzieć o tobie tego samego. - Potrząsnął głową z udawaną zgrozą.

- Tak chyba nie wystąpisz podczas konkursu?

- Dlaczego nie? - zapytałam z kpiną. - Taki strój przyciągnąłby uwagę sędziów, prawda?

- Z pewnością. Ale poważnie mówiąc, Cait, czy nie powinnaś zacząć się ubierać? Jest już szósta trzydzieści, a impreza zaczyna się o siódmej.

- Po co ten pośpiech? Mam numer pięćdziesiąt dwa, a wszystkich dziewczyn jest siedemdziesiąt cztery. To znaczy, że jeśli przyjedziemy punktualnie, a występ każdej dziewczyny zajmie minutę, będę musiała czekać za kulisami przez niemal godzinę. Makijaż mi się rozmaże i fryzura opadnie. Pojadę tak, jak jestem, i przygotuję się na miejscu, podczas występów innych dziewczyn.

Kyle wzruszył ramionami.

- Jak chcesz. Ten cały konkurs to nie był mój pomysł, tylko twój i Lauren. A właśnie, czy ją też mamy podwieźć?



- Nie, musi dzisiaj pracować - wyjaśniłam. - Ale pojedą z nami jej buty.

- Jej buty? - zdziwił się.

Skinęłam głową.

- Wystąpię w satynowych pantofelkach Lauren. Nosiła je, kiedy była druzną na ślubie kuzynki. Mam nadzieję, że będą pasowały. Lauren ma numer większą stopę, ale te buty są dokładnie w kolorze mojej sukni. Leżą w pudełku, na krześle. Zanieś je do samochodu, dobrze? - poprosiłam. - Wezmę tylko suknię z mojego pokoju i za sekundę wracam.

Po kilku minutach byliśmy już w drodze. Rodzice i Jonathan jechali za nami samochodem taty. Moja czerwona suknia w plastikowej torbie leżała starannie rozłożona na tylnym siedzeniu, obok pudełka z butami. Kosmetyczkę trzymałam na kolanach. Pod szkołą Kyle, rodzice i brat życzyli mi powodzenia i zniknęli w głównym wejściu.

Obiegłam budynek, ściskając w objęciach suknię, buty i kosmetyczkę. Weszłam do szkoły bocznymi drzwiami. Tuż za mną zjawiła się Tania Wilcox. Miała numer dwunasty, więc była już umalowana i ubrana.

- Caitlin, czy to Kyle Garrison tu cię przywiózł? - zapytała, kiedy podążałyśmy do szatni dla dziewcząt.

Kiwnęłam głową.

- Tak, zaproponował, że mnie podrzuci.

Oczy Tani rozszerzyły się.

- I pozwoliłaś, żeby cię tek oglądał? Ja bym chyba umarła, gdyby mój chłopak zobaczył mnie w takim stanie!

- Ależ Kyle nie jest moim chłopakiem - odparłam

ze śmiechem. - Nie muszę się dla niego stroić. Jest dla mnie jak brat.

- Cóż, gdyby taki przystojniak mieszkał naprzeciwko mnie, na pewno nie traktowałabym go jak brata. - Tania westchnęła.

- Traktowałabyś, gdybyś go znała od pieluch - zapewniłam ją.

Tania to miła dziewczyna, tylko zwariorana na punkcie chłopców. Nigdy by nie zrozumiała, że dziewczyna może przyjaźnić się z chłopakiem, bez żadnych romansowych podtekstów, które wszystko psują.

Otworzyłam drzwi i weszłyśmy do szatni, w której panował gwar i gorączkowe zamieszanie. Dziewczyny mniej lub bardziej rozebrane kręciły się wszędzie, chichotały i gadały. Te już ubrane tłoczyły się przed lustrami, sprawdzając fryzury i poprawiając makijaż. Natychmiast spostrzegłam Sashę Phillips. Wyglądała wspaniale w odsłaniającej jedno ramię lawendowej sukni wyszywanej cekinami. W przeciwieństwie do innych zawodniczek wcale nie wyglądała na zdenerwowaną, kiedy tak podziwiała swoje odbicie.

Nic dziwnego, pomyślałam. Tania przepchnęła się do lustra, a ja znalazłam miejsce, gdzie mogłabym powiesić suknię. Przy takiej konkurentce reszta zawodniczek może zrezygnować jeszcze przed pierwszym wyjściem na scenę.

Zaledwie zaczęłam zdejmować wałki z włosów, kiedy pani Foster przebiegła przez szatnię jak małe tornado, zbierając zawodniczki od numeru pierwszego do dwunastego. Konkurs się zaczął.

Godzinę później miałam już na sobie suknię i właśnie robiłam ostatnie poprawki makijażu, kiedy wpadła pani Foster i oznajmiła:

- Zawodniczki od numeru pięćdziesiątego do sześćdziesiątego drugiego na miejsca! Na scenę wyszedł właśnie numer czterdzieści pięć.

Zerknęłam na swoje bose stopy. Zamierzałam włożyć trochę bibułki w czubki butów Lauren, ale teraz nie było już na to czasu. Włożyłam pantofelki i podażyłam za panią Foster i innymi dziewczynami. Szybko przeszłyśmy przez salę gimnastyczną i znalazłyśmy się za kulisami szkolnej auli. Z bijącym sercem czekałam, aż Brad wywoła moje imię.

W końcu usłyszałam:

- Zawodniczka numer pięćdziesiąt dwa, Caitlin Harris!

Wyszłam zza kulis, jak to robiłam już kilkanaście razy podczas prób. Wolno szłam przez scenę, a Brad, oszałamiająco przystojny w smokingu, odczytywał informacje z mojego formularza. Kiedy doszłam do stołu sędziowskiego, zatrzymałam się na chwilę i uśmiechnęłam się tak, jak uczyła nas pani Foster. Jak na razie, całkiem nieźle.

Ale kiedy zrobiłam zwrot, jeden but zsunął mi się z nogi i zgubiłam go! Publiczność ryknęła śmiechem. Czerwona ze wstydu wsunęłam stopę w pantofelek i niemal biegiem wróciłam za kulisy. Śmiech widowni wciąż dzwonił mi w uszach. Nie miałam odwagi spojrzeć na Brada. Pragnęłam zwrócić jego uwagę, ale nie w taki sposób!

W końcu wszystkie zawodniczki wyszły z powrotem na scenę, żeby wysłuchać listy dziesięciu finali-

stek. Kiedy Brad wyczytywał ich imiona, każda z dziewcząt występowała naprzód i dostawała długą czerwoną różę. Stałam z przyklepionym, sztucznym uśmiechem na twarzy, pewna, że jeśli nawet miałam szansę na zwycięstwo, to całkowicie ją zaprzepąściłam.

Nagle Tania szturchnęła mnie pod żebro.

- Rusz się, Caitlin! - wyszeptała gorączkowo. - Przeszłaś do finału!

Oszołomiona wystąpiłam z szeregu. Nie mogłam w to uwierzyć, nawet kiedy Brad wręczył mi różę. Więc jednak mam jakieś szanse!

Jednak kiedy zaczął wyczytywać cztery zawodniczki, które przeszły do ścisłego finału, moje nadzieje gwałtownie zbladły. Wygłupiłam się przed setkami ludzi, między innymi przed Bradem, a wszystko na nic.

Jego głos przerwał moje ponure myśli.

- Panie i panowie, z wielką przyjemnością prezentuję państwu Miss liceum w Granville - Sashę Phillips!

Tłum oszalał. W otępieniu klaskałam razem z innymi przegranymi zawodniczkami, a Brad wkładał koronę na złote włosy Sashy. Jednak kiedy miał ją pocałować, mocno zacisnęłam powieki. Nie mogłam na to patrzeć.

Po przemowach pani Foster i dyrektora szkoły kurtyna się zasunęła. W zbyt dużych butach Lauren pokuśtykałam za scenę. Ścisnęłam w ręku różę i żałowałam, że w ogóle się zgłosiłam do tego głupiego konkursu. Zmierzałam do szatni i byłam już na środku sali gimnastycznej, kiedy ktoś zawołał za mną:

- Caitlin! Zaczekaj! - Rozpoznałam ten głos. Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam, że zbliża się do mnie Brad Lewis. Ku mojemu zdziwieniu objął mnie i uściskał. - Przykro mi, że nie wygrałaś - powiedział. - Wyglądałaś wspaniale.

Skrzywiłam się.

- Jasne. W każdym konkursie piękności przyda się jakaś zabawna wpadka dla rozbawienia widzów, prawda?

Brad uśmiechnął się.

- To nie było takie złe. Szczerze mówiąc, ten numer z butem bardzo mi się podobał.

- Coś ty? Naprawdę?

- Tak. Słuchaj, w piątek po lekcjach mam mecz - mówił dalej. - Miałabyś ochotę mi pokibicować? Może potem poszlibyśmy coś zjeść.

To chyba sen. Brad Lewis rzeczywiście chce się ze mną umówić?

- Dlaczego nie? - odparłam niedbale, chociaż miałam ochotę skakać z radości.

- Świetnie. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu, Caitlin.

Z tymi słowami zniknął w napływającym do sali gimnastycznej tłumie rodziców i przyjaciół zawodniczek. Zjawili się też moi rodzice i Kyle.

- świetnie się spisałaś, Cait - odezwał się Kyle i poklepał mnie lekko po plecach.

- Ci sędziowie chyba są ślepi - mruknął mój ojciec i zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. - Byłaś najładniejszą dziewczyną w konkursie.

- Co do tego nie ma wątpliwości - potwierdziła mama. - Prawda, Jonathanie?

Mój braciszek zastanawiał się przez chwilę i oświadczył:

- Wyglądała nieźle. A już na pewno była najśmieszniejsza.

Spojrzałam na niego groźnie.

- Wielkie dzięki!

Jednak nawet komentarze Jonathana na temat występu nie mogły zburzyć mojego szczęścia. Co z tego, że Sasha zdobyła koronę? Ja wygrałam o wiele cenniejszą nagrodę - randkę z Bradem.

- Hej, Cait, jest dosyć wcześnie. Nie wybrałabyś się gdzieś? - zapytał Kyle. - Może zagramy w mini-golfa?

- Jasne. Daj mi tylko minutę na przebranie się.

Potrząsnął głową.

- Nic z tego. Jeśli ja muszę zostać w tym garniturze, to ty wystąpisz w sukni.

- Mam tak ubrana grać w mini-golfa? - zawołałam, chwytając szeroką falbanę sukni. - Odbiło ci?

- Pewnie, że tak - odparł ze śmiechem. - A tobie nie?

Ugięłam się.

- Chyba tak, bo ten pomysł bardzo mi się podoba.

Rodzice nie sprzeciwili się zwariowanemu planowi Kyle'a. Szybko zabrałam z szatni swoje rzeczy, zamieniłam pantofelki Lauren na swoje wysłużone sandały i wyruszyliśmy w drogę.

Nadeszła wiosna, więc wieczory stały się cieplejsze i na polu golfowym roiło się od ludzi. Dzisiaj było tu wiele rodzin z małymi dziećmi i mnóstwo nastolatków. Z wyjątkiem Kyle'a i mnie wszyscy mieli na

sobie sportowe ubrania. Nasze wieczorowe stroje przyciągały zaciekawione spojrzenia.

- Ci ludzie pewnie myślą, że jesteśmy stuknięci - wyszeptalam, kiedy braliśmy kiję, piłki i kartę wyników.

- My stuknięci? Nic podobnego! - odparł radośnie Kyle. - Dodajemy temu miejscu dystynkci. Zazdroszczą nam, bo wyglądamy o niebo lepiej niż oni.

Kiedy ustawialiśmy piłki, stuknął w swoją kijem i zapytał:

- Pamiętasz, kiedy pierwszy raz tu przyszliśmy?

- Nie. A ty?

Kyle uniósł brwi.

- Jak mógłbym zapomnieć? To były moje ósme urodziny. Właśnie tutaj odbywało się przyjęcie. Przyszły wszystkie dzieci z sąsiedztwa, włącznie z tobą. Wściekłaś się na mnie i uderzyłaś mnie kijem w głowę.

- Nieprawda! - zaprotestowałam ze śmiechem.

- Właśnie że prawda. Skoro mi nie wierzysz, zapytaj moją mamę.

- Cóż, jeśli cię uderzyłam, to pewnie na to zasłużywałeś.

Wbiłam piłkę do dołka, wyjęłam ją i przesłałam do następnego. Tym uderzeniem musiałam przeprowadzić piłkę przez wąski mostek nad szerokim, płytkim jeziorkiem. Ustawiłam ją starannie i zamachnęłam się. W tej samej chwili usłyszałam okrzyk bólu. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Kyle trzyma się za lewą stopę.

- Co się stało? - zawołałam.

- Potknąłem się i stłukłem sobie palec - wyjaśnił z łobuzerskim uśmiechem.

- Nieprawda. Zrobiłeś to, żeby mi zepsuć uderzenie.

- Zepsułem ci uderzenie? Ojej, Cait, tak mi przykro.

Jego niewinna mina nie zwiodła mnie ani na chwilę.

Spojrzałam na niego groźnie.

- Lepiej uważaj, bo znowu dostaniesz ode mnie kijem w głowę!

- Spójrz na to z mojego punktu widzenia - tłumaczył, żeby mnie rozchmurzyć, kiedy wyjmowałam piłkę z wody. - Przegrywam z dziewczyną w wieczorowej sukni. Musiałem coś wymyślić. Moje męskie ego znalazło się w zagrożeniu.

Prychnęłam z powątpiewaniem.

- Ha! Twoje męskie ego jeszcze nigdy nie było zagrożone!

- Wcale nie jestem tego taki pewien.

Dokończyliśmy grę bez żadnych niespodzianek. Kiedy Kyle odwoził mnie do domu, podliczyłam wyniki.

- Pięćdziesiąt sześć do sześćdziesięciu jeden! - oznajmiłam triumfalnie. - Pobiłam cię o pięć uderzeń!

- Domagam się rewanżu - powiedział, zatrzymując się przed moim domem. - Może w piątek po lekcjach?

- Nie mogę. Wybieram się na mecz baseballowy.

- To świetny pomysł. Pójdę z tobą i potem pobiję cię w mini-golfa.



Potrząsnęłam głową.

- Przykro mi, Kyle. Po meczu mam randkę. I to ni mniej, ni więcej, tylko z Bradem Lewisem!

- Och... - Przez chwilę nic nie mówił, potem wzruszył ramionami. - Dobrze. Zrobimy to innym razem.

Zaskoczona jego niezbyt entuzjastyczną reakcją na moją nowinę, zapytałam:

- Nie cieszysz się, że tak mi się udało? Wiesz przecież, że od lat szaleję za Bradem. Dzisiaj wreszcie się ze mną umówił!

- Jeśli tak ci na tym zależy, to się cieszę z twojego powodzenia - odparł. Jednak nie takim tonem mówi człowiek, który się naprawdę cieszy.

## Rozdział 3

Reakcja Kyle'a na moją wspaniałą nowinę mnie rozczarowała, natomiast Lauren zareagowała tak, jak się spodziewałam.

- To wspaniale! - piszczała zachwycona, kiedy następnego dnia powiedziałam jej przez telefon o spotkaniu z Bradem. - Randka z Bradem Lewisem! Nie wierzę własnym uszom! Może moje buty przyniosły ci szczęście.

- Z początku wcale na to nie wyglądało.

Opowiedziałam przyjaciółce, co się zdarzyło poprzedniego wieczora, a kiedy wreszcie przestała się śmiać, zapytała:

- A w co się ubierzesz na ten mecz?

- Nie wiem - przyznałam. - Nie miałam czasu, żeby pomyśleć.

- Lepiej od razu zacznij się zastanawiać. Masz tylko tydzień na podjęcie decyzji.

W myślach przejrzałam wszystkie ciuchy w mojej szafie.

- Może beżowe spodnie i czerwona bluzka? Albo nowe džinsy, wiesz, te bardzo obcisłe, i koszulka w biało-niebieskie pasy?

- A może powinnaś włożyć sukienkę? - zasugerowała Lauren. - Bardzo ci dobrze w tej zielonej z dzianiny, z głębokim dekoltem.

- Chyba się na nią nie zdecyduję. Chcę wyglądać ładnie, ale nie za ładnie. Wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem doskonale. Nie chcesz, żeby Brad sobie pomyślał, że starasz się zrobić na nim wrażenie, ale też chcesz, żeby wiedział, że ubrałaś się ładniej niż zwykle ze względu na niego. Zastanówmy się. A może włożysz tę džinsową mini-spódnice i bluzkę bez rękawów?

Rozważania zajęły nam trochę czasu, ale w końcu ustaliłyśmy, że włożę džinsową spódnice i czerwony dopasowany podkoszulek bez rękawów. Zgodziłyśmy się, że taki strój będzie barwny, bezpretensjonalny i nawet trochę seksy. Teraz musiałam tylko jakoś przeżyć następne pięć dni.

W piątek wydawało mi się, że dzwonek po ostatniej lekcji nigdy nie zadzwoni. Jednak w końcu się odezwał i dołączyłam do tłumu kibiców zmierzających na boisko.

- Co się stało, że idziesz na mecz, Caitlin? - zapytała Cheryl Thomas, jedna z moich koleżanek, kiedy usiadłyśmy w trzecim rzędzie ławek. - Nie wiedziałam, że interesujesz się sportem.

- W zasadzie nie, to znaczy, dawniej się nie interesowałam - wyjaśniłam. - Ale Brad prosił, żebym przyszła, więc jestem. Potem gdzieś się razem wybierzemy.

Cheryl patrzyła na mnie zaskoczona.

- Mówisz o Bradzie Lewisie? Umówiłaś się z Bradem Lewisem?

- Zgadza się. - Miałam nadzieję, że zabrzmiało to tak, jakbym codziennie umawiała się z najprzystojniejszym chłopakiem ze szkoły.

- Szczęściara. - Cheryl westchnęła.

Uśmiechnęłam się tylko i kiedy zawodnicy zaczęli zajmować miejsca, wychyliłam się z ławki, żeby choć na chwilę zobaczyć Brada. Prawdę mówiąc, przez cały mecz widziałam Brada tylko chwilkami. Większość czasu przebywał z dala od trybuny na polu wewnętrznym, tak że ledwie mogłam go dostrzec, a kiedy siedział pod dachem na ławce dla zawodników, w ogóle nie było go widać. Jednak kiedy brał w ręce kij, nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Po czterech rundach był remis i zaczęłam się niecierpliwić. Nie mogłam się doczekać końca meczu, żeby wreszcie mieć Brada wyłącznie dla siebie. Nagle akcja ożywiła się - Brad daleko wybił piłkę i obiegł wszystkie cztery bazy. Skoczyłam na równe nogi razem z innymi kibicami z liceum w Granville i promieniejąc z dumy wiwatowałam głośno, kiedy biegł od bazy do bazy. Dzięki niemu nasz zespół przejął prowadzenie i tak już zostało do końca meczu. Ostateczny wynik brzmiał siedem dla Granville, dwa dla Jefferson.

Tego dnia Brad podszedł do mnie w przerwie między lekcjami i powiedział, że spotkamy się przed

szatnią dla chłopców, po meczu. Wybiegłam z trybun i pognałam tam tak szybko, jak potrafiłam. Wiedziałam, że będę musiała poczekać, aż Brad weźmie prysznic i się przebierze. Nic mi to nie przeszkadzało. Czekałam na niego tak długo, że te kilka minut nie robiło mi najmniejszej różnicy. Wkrótce będę go miała tylko dla siebie!

Kiedy się wreszcie pojawił, w dżinsach i żółtym podkoszulku, z jeszcze wilgotnymi włosami, zaparło mi dech w piersiach. Nie ma co - na Brada Lewisa warto czekać.

- Wspaniały mecz - powiedziałam, uśmiechając się do niego promiennie. - Bardzo emocjonujący. Grałeś cudownie!

Uśmiechnął się.

- Dzięki. A teraz jestem głodny jak wilk. Chodźmy coś przekąsić, dobrze?

- Dobrze. Gdzie pójdziemy?

- Może do Scoop? - zaproponował. - Dają tam najlepsze w mieście lody z gorącym sosem czekoladowym. Mój organizm domaga się cukru. - Kiedy szliśmy do samochodu, zapytał: - A więc podobał ci się mecz, tak? Bałem się, że będziesz znudzona.

- Och, nie nudziłam się ani przez chwilę - zapewniłam go, nie całkiem zgodnie z prawdą. Nudziłam się, dopóki Brad nie zdobył punktów dla naszej drużyny, ale tego wcale nie musiał wiedzieć.

Chociaż do lodziarni było niedaleko, pojechaliśmy tam jego samochodem. Brad zamówił dwie porcje lodów z gorącym sosem czekoladowym. Wolałabym sos truskawkowy, ale nie miałam zamiaru narzekać na pierwszej randce z chłopakiem moich marzeń.

Kiedy zajadaliśmy lody, Brad opowiadał mi o swoich nadziejach na awans do rozgrywek stanowych.

- Jeśli wygramy dwa następne mecze, mamy zapewniony udział - tłumaczył. - Chciałbym zdobyć stypendium sportowe i bardzo by mi pomogło, gdyby Granville dobrze się spisało w rozgrywkach. Jeśli będę miał szczęście, może kiedyś dostanę się do ligi krajowej. A ty, Caitlin? Jakie masz plany na przyszłość?

- Pewnie na razie zostanę w domu i będę dojeżdżała na studia do Belden College. Chciałabym zdobyć dyplom z literatury angielskiej.

- A więc literatura angielska, co? - Błysnął zębami w uśmiechu. - Mogłem się tego domyślić, kiedy zobaczyłem tę twoją dziwną książkę. Kim chcesz zostać? Nauczycielką? - Skinęłam głową. - W tym zawodzie nigdy nie zarobisz pieniędzy. Chodzi mi o prawdziwe pieniądze.

- Może i nie, ale przynajmniej będę robiła coś, co bardzo lubię.

Wzruszył ramionami.

- To twoje życie. Ale jesteś dopiero w trzeciej klasie. Masz jeszcze czas, żeby zmienić decyzję.

Nie mogłam mieć mu za złe tego braku entuzjazmu. Rzeczywiście, moje perspektywy na przyszłość, w porównaniu z jego planami, wydawały się raczej nudne. A co będzie, jeśli Brad uzna mnie za nudziarę i już nigdy się ze mną nie umówi?

- Twoje uderzenie w piątej rundzie było wręcz niewiarygodne. - Chciałam zmienić temat rozmowy i odwrócić uwagę od mojej osoby. - Nie potrafię

zrozumieć, jak można trafić w piłkę, która nadlatuje z taką szybkością. Gdyby to mnie postawili na pozycji odbijającego, pewnie po prostu bym uciekła.

Wybieg się udał. Brad z przyjemnością wyjaśniał mi technikę gry, a ja udawałam, że słucham. Tak naprawdę myślałam o tym, jaki jest wspaniały, jak wielkie mam szczęście, że się ze mną umówił, i jak bardzo inne dziewczyny w lodziarni muszą mi zazdrościć.

Pod domem Brad wysiadł z samochodu i odprowadził mnie pod drzwi; ujął moje dłonie.

- Cieszę się, że przyszłaś na mecz - powiedział cicho. - Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym.

Podniosłam na niego oczy, a kiedy nachylił się i lekko pocałował mnie w usta, myślałam że rozpląnę się ze szczęścia i zostanie po mnie tylko kałuża.

- Zobaczmy się jeszcze? - zapytał. - Skinęłam głową, niezdolna wydusić z siebie nawet jednego słowa. - Zadzwoń w ciebie w sobotę albo niedzielę.

Poszedł do samochodu, a ja patrzyłam za nim, aż zniknął za zakrętem. Potem weszłam do domu i jak na skrzydłach pomknęłam na górę, do swojego pokoju. Ledwie zdążyłam zamknąć drzwi, kiedy rozległo się pukanie. Spodziewałam się, że to Jonathan, więc wrzasnęłam:

- Spływaj, mały!

- Caitlin? - To był głos mamy.

- Och, przepraszam, mamo. Nie wiedziałam, że to ty.

Drzwi uchyliły się i mama wsunęła głowę do środka.

- Wszystko w porządku? Słyszeliśmy, że wróciłaś

do domu, i zaniepokoiłiśmy się, kiedy do nas nie zajrzałaś.

- Nic mi nie jest. Czuję się świetnie - uspokoiliam ją. - Chciałam tylko być sama.

- Na pewno wszystko w porządku?

Padłam na łóżko i ułożyłam się na poduszkach.

- W jak najlepszym porządku. - Westchnęłam. - Och, mammo! Czy zdarzyło ci się kiedyś przeżyć coś tak pięknego, że nie chciałaś, żeby to się kiedykolwiek skończyło?

Mama weszła do pokoju.

- Rozumiem, że dobrze się dzisiaj z Bradem bawiłaś - powiedziała z uśmiechem.

- To łagodnie powiedziane!

- Będiesz się z nim spotykać?

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

- Obiecał, że zadzwoni, i mam nadzieję, że dotrzyma słowa. On mi się bardzo podobna. Szczerze mówiąc, myślę, że się zakochałam!



## Rozdział 4

Tej nocy we śnie wiele razy przeżywałam pocałunek Brada. Ponieważ nazajutrz była sobota, mogłam dłużej pospać. Rano obudziłam się tylko na chwilę, żeby nakryć głowę poduszką i zasłonić się przed jaskrawymi promieniami słońca, które przez otwarte okno wpadały do pokoju.

Przez sen zaczął do mnie docierać szum padającego deszczu. Deszcz? Jak to możliwe? Kilka minut wcześniej świeciło słońce. Odrzuciłam poduszkę, wstałam z łóżka i sennie podeszłam do okna. Odkryłam źródło tego tajemniczego dźwięku. Po drugiej stronie ulicy, na podjeździe Garrisonów, Kyle polewał Błękitny Bombowiec wodą z węża ogrodowego.

Dzień był piękny i słoneczny, o wiele za ładny,

żeby go marnować na wylegiwanie się w łóżku, szybko więc włożyłam postrzępione szorty i podkoszulek. Jeśli się pośpieszę, to zdążę pomóc Kyle'owi w myciu samochodu.

- Idę do Kyle'a, mam! - zawołałam, przebiegając obok kuchennych drzwi.

- A co ze śniadaniem? - rzuciła za mną, ale ja już byłam za progiem.

Przechodząc przez ulicę zobaczyłam, że Kyle zakończył już polewanie samochodu i teraz mył go gąbką.

- Kąpiesz swój bombowiec, co? Najwyższy czas - odezwałam się. - Tak się już zakurzył, że nawet nie było widać, że jest niebieski.

- Przydałaby mi się pomoc. Zgłaszasz się na ochotnika?

- Po to tutaj przyszłam.

- Wspaniale! - Wrzucił gąbkę do kubła z wodą. - Może spłuczesz karoserię?

- Dobrze. - Wzięłam wąż i odciągnęłam zawór, kierując strumień na maskę. Potem nie mogłam się powstrzymać i wycelowałam prosto w Kyle'a.

- Hej! Co ty wyprawiasz? - wykrztusił i sięgnął po kubeł. - Nie o taką pomoc mi chodziło.

Uskoczyłam, ale nie dość szybko. Zimne mydliny zalały mi plecy. Odwróciłam się i znów polałam Kyle'a.

- Dobrze, dobrze! Poddaję się. Kubeł jest już pusty - krzyknął i podniósł rękę. - Nie będziesz przecież strzelała do nie uzbrojonego człowieka, prawda?

Ociekał wodą i wyglądał tak żałośnie, że rzuciłam broń.

- Chyba nie. Zawrzemy pokój?

- Nie ma mowy!

Rzucił się na wąż i mocno pociągnął. Końcówka podskoczyła, jakby żyła własnym życiem, i strumień wody prysnął mi prosto w twarz. Krzyknęłam wystraszona.

- To nie było fair, ty podły zdrajco!

Kyle ze śmiechu nie mógł się utrzymać na nogach.

- Sama zaczęłaś! Chciałem tylko, żebyś zobaczyła, jak to smakuje.

- Teraz ja tobie życzę smacznego! - zawołałam. Chwyciłam mokrą gąbkę, która leżała u moich stóp, zamachnęłam się i trafiłam prosto do celu.

- Koniec tego dobrego, Harris! Już nie żyjesz! - zagrzmiął Kyle.

Piszcząc i chichocząc uciekałam wokół samochodu, a Kyle za wszelką cenę usiłował mnie dopaść. Nagle z domu wypadł sąsiad Garrisonów, pan Edwards, podbiegł do płotu i spojrzał na nas z gniewem.

- Trochę ciszej! - krzyknął. - Czy nawet we własnym domu, w sobotę rano nie można mieć trochę ciszy i spokoju?

- Przepraszamy pana - powiedział Kyle, odsuwając mokre włosy z czoła. - Nie chcieliśmy panu przeszkadzać.

Pan Edwards odwrócił się na pięcie i bez słowa pomaszerował do domu.

- To straszny zrzęda - wymamrotałam.

Kyle uśmiechnął się.

- W zasadzie trudno mu się dziwić. Jeszcze kiedy

siusialiśmy w majtki, zakłócaliśmy mu spokój w sobotę rano. Chodź, Cait. Skończmy kąpiel bombowca.

- Żadnych numerów? - zapytałam, patrząc na niego podejrzliwie.

- Żadnych numerów. Koniec wojny - zapewnił mnie.

Wspólnie szybko wyczyściliśmy samochód do polysku. Po skończonej pracy oboje byliśmy zgrzani i spragnieni, więc kiedy Kyle zasugerował, żebyśmy się napili czegoś zimnego, z radością się zgodziłam. Opadłam na huśtawkę zawieszoną na werandzie. Kyle chciał wejść do domu, ale jego mama, którą od niepamiętnych czasów nazywałam cicią Judy, zatrzymała go w progu.

- Ani kroku dalej, młody człowieku - powiedziała stanowczo. - Jesteś przemoczony do suchej nitki. Powiedz mi, czego sobie życzysz, a sama ci przyniosę.

Zdecydowaliśmy się na mrożoną herbatę i kilka minut później cicia Judy wróciła z dwiema wysokimi oszronionymi szklankami. Siedzieliśmy obok siebie na huśtawce, kołysząc się łagodnie w przód i w tył, i sączyliśmy napój. Wróciłam myślami do wczorajszej rozmowy z Bradem w lodziarni.

- Kyle - odezwałam się w końcu. - Gdyby dziewczyna wybrała zawód, który uważasz za dziwaczny, czy to zmieniłoby twoje uczucia do niej?

- To zależy. Co rozumiesz przez „dziwaczny zawód”? Coś takiego jak astrofizyka czy napady z bronią? - Udawał, że nie rozumie.

- Ani to, ani to. Chodzi mi o taki zawód, jak nauczanie angielskiego.

- A co jest dziwacznego w nauczaniu? - zapytał zaskoczony. - Dla mnie to całkiem zwyczajne zajęcie.

Westchnęłam.

- Zwyczajne, czyli nudne, tak? - Jeszcze raz westchnęłam. - Właśnie tego się obawiałam.

- Nie powiedziałem, że nudne - zaprotestował Kyle.

- Brad też tak nie powiedział, ale jestem pewna, że właśnie tak uważa. Mówi też, że taka praca nie daje pieniędzy.

Kyle zmarszczył brwi.

- Tak mówi? I co z tego? Może nigdy nie będziesz bogata, ale jaki ma sens zarabianie wielkiej fortuny, jeśli musisz robić coś, czego nie znosisz? Odpowiem na twoje pytanie. Gdybym naprawdę lubił jakąś dziewczynę, nie miałoby dla mnie znaczenia, czy wybrała zawód, który mi się podoba. Podziwiałbym ją za to, że chce zrealizować swoje pragnienia.

- Chciałabym, żeby Brad był podobnego zdania, ale obawiam się, że jest inaczej.

- Cait, nic nie rozumiem. Dlaczego mi to opowiadasz? - zapytał Kyle. - Nie jestem kącikiem złamanych serc. To nie moja sprawa, o czym rozmawiacie z Bradem. Zdawało mi się, że o takich sprawach dziewczyny mówią tylko swoim przyjaciółkom.

- Chyba tak, ale...

- W takim razie, opowiedz to jakiejś dziewczynie - przerwał mi. - Lauren, Tani, albo jakiejś innej.

- Lauren dzisiaj pracuje - wyjaśniłam. - A je-

śli chodzi o Tanię, ona myśli wyłącznie o chłopakach.

- Właśnie. Czy Brad nie jest chłopakiem?

- Nie o to mi chodziło. Tania to trochę taka słodka idiotka. - Roześmiałam się. - Szkoda, że nie słyszałeś, co wygadywała przed konkursem piękności. Myślała, że jesteś moim chłopakiem!

- No, tak. To rzeczywiście śmieszne - wymamrotał Kyle i skrzywił się.

- Mnie się wydało śmieszne - odparłam zaskoczona. - Spodziewałam się, że ciebie też to rozbawi. O co ci w ogóle chodzi?

Westchnął i przeczesał dłonią wilgotne włosy.

- Przepraszam, Cait. Mam teraz tyle na głowie. Czekam na odpowiedzi na moje podania o przyjęcie na uniwersytet. Mówiłem ci, że wysłałem zgłoszenie na uniwersytet stanowy Addison?

Spojrzałam na niego zdziwiona.

- Chyba żartujesz! To ponad trzysta kilometrów stąd! Sądziłam, że wybierasz się do Belden.

- Miałem taki zamiar, ale wysłałem również podania do kilku innych uniwersytetów, na wypadek, gdyby mnie nie przyjęli.

Kyle był świetnym uczniem, więc słysząc te słowa musiałam się roześmiać.

- Daj spokój! Nikt przy zdrowych zmysłach nie odrzuciłby twojego podania!

Wzruszył ramionami.

- Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy.

- Ale ty musisz iść do Belden! Kiedy ty będziesz na drugim roku, ja zacznę studia. Liczę na to, że będziesz mnie podwoził, przynajmniej dopóki

nie kupię sobie samochodu. - Nie był to do końca żart.

- Och, teraz już wszystko rozumiem. To nie na mnie ci zależy, tylko na moich kółkach - zauważył kwaśno. - A skoro mówimy o samochodach... Tata powiedział, że mi zapłaci, jeśli umyję i wywoskuję jego samochód. Jeśli chcesz mi pomóc, podzielimy się po połowie.

- Pomogę ci, ale zachowaj pieniądze dla siebie. Oszczędzaj na studia, albo jeszcze lepiej wydaj je na jakąś dziewczynę - dodałam. - Kyle, jesteś świetnym chłopakiem. Nie rozumiem, dlaczego z nikim nie chodzisz na stałe. Tania uważa, że jesteś przystojny. Tak mi powiedziała. Umówiłaby się z tobą bez chwili namysłu. Chcesz, żebym z nią porozmawiała?

Potrząsnął głową.

- Nie ma mowy. Słodkie idiotki mnie nie interesują. Poza tym, bez twojej pomocy poradzę sobie ze swoim życiem uczuciowym.

- Jak dotąd nie bardzo ci to wychodzi - odcięłam się.

- Przestań, Cait. - Wstał gwałtownie. - Uwierz mi, że jeśli dziewczyna, na której mi zależy, kiedykolwiek zwróci na mnie uwagę, będziesz pierwszą osobą, która się o tym dowie. Tymczasem zajmijmy się samochodem mojego ojca, dobrze?

Zbiegł z werandy przeskakując po dwa stopnie i popędził do garażu. Podążyłam za nim wolniej, myśląc o tym, co mi przed chwilą powiedział. Najwyraźniej kochał się w kimś, kto w ogóle nie zwracał na niego uwagi. Bardzo mu współczułam. Sama

przeżyłam coś podobnego, więc wiedziałam, jak to boli.

Kiedy sięgnęłam po wąż, poczułam przypływ gniewu na tę nieznaną dziewczynę, która sprawiała mojemu przyjacielowi tyle przykrości. Kimkolwiek była, nie zasługiwała na kogoś takiego jak Kyle!



## Rozdział 5

Zgodnie z obietnicą, Brad zadzwonił do mnie w niedzielę po południu.

- Cześć, Cait - przywitał mnie, kiedy podniosłam słuchawkę. - Mogę nazywać cię Cait? - zapytał.

Już miałam się zgodzić, ale się zawahałam. Jediną osobą, która tak się do mnie zwracała, był Kyle. W dzieciństwie miał trudności z wymawianiem litery l i przekręcał moje imię na „Caitlin”. Tak bardzo mu przez to dokuczałam, że je skrócił i wyszło z tego Cait. Przy pomocy logopedy w końcu zaczął mówić poprawnie, ale dla Kyle'a na zawsze pozostałam Cait. Nie wiem dlaczego, ale nagle mi się wydało, że nikt inny nie powinien tak mnie nazywać.

- Nie bierz mi tego za złe, ale wołałabym, żebyś mówił do mnie Caitlin - odparłam w końcu.

- Oczywiście. Słuchaj, chciałem zapytać, czy masz jakieś plany na czwartkowy wieczór?

Nabrałam głęboko powietrza.

- Nie. - Niecierpliwie czekałam na kolejne pytanie.

- To świetnie, bo mam bilety na mecz Belden College - Politechnika Moore. Moore zajmuje szesnaste miejsce na liście krajowej, więc gra powinna być na wysokim poziomie. Mecz odbędzie się w Belden. Pojedziesz ze mną?

- Bardzo bym chciała - zapewniłam. - Muszę tylko zapytać rodziców, czy mi pozwolą, bo to będzie normalny dzień pracy. Jak się dowiem, to do ciebie zadzwonię, dobrze?

- Ale nie dzisiaj. Zaraz wybieram się do kina z kilkoma kolegami - wyjaśnił. - Spotkamy się jutro na lunchu w stołówce i wszystko mi powiesz, co?

- Jasne!

Odłożyłam słuchawkę i zbiegłam na dół, gdzie rodzice i Jonathan oglądali telewizję. Zbyt przejęta, żeby zaczekać na przerwę na reklamy, zawołałam bez namysłu:

- Właśnie dzwonił do mnie Brad Lewis! Chce, żebym z nim pojechała na mecz w Belden, w czwartek wieczorem. Mogę jechać, prawda?

lata zmarszczył brwi.

- Caitlin, kochanie, Belden jest o godzinę drogi stąd - zauważył. - Zanim wrócisz do domu, będzie już dobrze po północy, a następnego dnia musisz rano wstać do szkoły. Niestety, odpowiedź brzmi: nie.

Ośłupiałam.

- Ależ tato, już mi się zdarzało wyjeżdżać gdzieś z Kyle'em i wracać o równie późnej porze.

- Ale nie w ciągu tygodnia, kiedy musisz chodzić do szkoły - wtrąciła mama.

- Brad kupił już bilety!

- Jestem pewien, że bez kłopotu znajdzie kogoś, kto pojedzie z nim zamiast ciebie - powiedział tata.

- Ja pojedę - wyrwał się Jonathan. - Uwielbiam baseball!

Tata spojrział na niego surowo.

- Cicho, synku. Ta sprawa ciebie nie dotyczy.

- Mamo, tato, miejcie litość - załkałam. - Nie możecie mi tego zrobić!

- Możemy i zrobimy - odezwała się mama. - Przykro mi, Caitlin. Wiem, co czujesz do tego chłopca, ale twój ojciec i ja jesteśmy zgodni co do tego, że wolno ci wyjeżdżać poza miasto tylko w weekendy. To nasze ostatnie słowo w tej kwestii.

Wiedziałam, że nie ma sensu się kłócić. Przygarbiona i pokonana wyszłam z pokoju. Przed chwilą nie mogłam się doczekać spotkania z Bradem w stołówce, ale teraz, kiedy wiedziałam, że muszę odrzucić jego zaproszenie, cała radość gdzieś zniknęła.

O co chodzi, Cait? - zapytał Kyle odwożąc mnie nazajutrz do szkoły. - Od kiedy wsiadłaś do samochodu, nie odezwałaś się ani słowem.

- Nic się nie stało - wymamrotałam, ale po jego minie poznałam, że mi nie uwierzył. - No dobrze, coś się stało, ale nie chcę teraz o tym rozmawiać. Nie obraż się.

- Jak sobie życzysz. - Zerknął na mnie i dodał: - Jeśli mógłbym ci w czymś pomóc, to mi powiedz.

Uśmiechnęłam się do niego blado.

- Dzięki, Kyle. Świetny z ciebie kumpel.

Przerwa na lunch nadeszła aż za szybko. Brad podszedł do mnie w stołówce. Odstaliśmy swoje w kolejce i znaleźliśmy stolik w stosunkowo cichym kącie.

- Wszystko w porządku, jeśli chodzi o jutrzejszy wieczór? - zapytał, kiedy usiedliśmy.

Z wysiłkiem przełknęłam ślinę.

- Niestety, nie. Rodzice nie pozwolili mi tak późno wrócić do domu, bo następnego dnia muszę normalnie iść do szkoły.

- Rany, to kiepsko. - Wydawał się naprawdę rozczarowany. - Nie możesz ich przekonać, żeby zmienili zdanie?

- Wierz mi, próbowałam - odparłam z westchnieniem. - To przegrana sprawa.

Brad ugryzł kęs wielkiej kanapki i przez chwilę żuł w zamyśleniu.

- Może nie tak całkiem przegrana - powiedział w końcu. - To znaczy, jeśli rzeczywiście chcesz jechać na ten mecz.

- Ależ chcę! - zapewniłam go. - Co masz na myśli?

- A co by było, gdybyś jutro zanocowała u koleżanki? - zaproponował. - Mógłbym tam po ciebie podjechać i przywieźć cię po meczu. Twój starzy nigdy by się o tym nie dowiedzieli.

Nie wiem, czy jestem aż tak uczciwa, czy po prostu brakuje mi wyobraźni, ale taki pomysł nigdy

nie przyszedłby mi do głowy. Z jednej strony byłam trochę zaszokowana, że Brad proponuje mi oszustwo, ale też pochlebiało mi, że tak bardzo zależy mu na naszym spotkaniu.

- No... Sama nie wiem - wyjąkałam. - Nigdy jeszcze nic takiego nie zrobiłam.

- Spróbuj coś wymyślić. Zadzwonię do ciebie dziś wieczorem, to mi powiesz. Albo nie, twoi rodzice mogliby nas podsłuchać. Lepiej będzie, jak powiesz mi jutro w szkole.

Kiedy skończyliśmy lunch i wyszliśmy ze stołówki, w głowie miałam całkowity zamęt. Brad miał rację. Wszystko dałoby się załatwić. No, dobrze, wiedziałam, że to nie całkiem w porządku, ale tłumaczyłam sobie, że przecież rodzice też nie są wobec mnie w porządku. Miałam już szesnaście lat, a oni wciąż traktowali mnie, jakbym była w wieku Jonathana!

Która z moich przyjaciółek potrafiłaby dochować tajemnicy? Nie Lauren, to na pewno. Cieszyła się, że się umawiam z Bradem, ale wiedziałam, że nie pomoże mi w tej sprawie.

A może Tania? Zastanawiałam się nad tym. Pewnie z radością pomogłaby parze romantycznie zakochanych, ale czy mogłam jej zaufać, że się przed nikim nie wygada? Wątpiłam w to. Gdybym tylko mogła zwrócić się do kogoś po radę!

Przez cały czas męczyłam się z tym problemem i kiedy lekcje dobiegły końca, miałam wrażenie, że rozpadnę się na kawałki, jeśli komuś się nie zwierzę. Wsiadając do samochodu Kyle'a doszłam do wniosku, że tylko on nadaje się na powiernika. W końcu

od niepamiętnych czasów opowiadałam mu o swoich kłopotach.

- Kyle... - zaczęłam ostrożnie, kiedy ruszyliśmy. - Powiem ci coś bardzo ważnego, ale obiecaj, że zatrzymasz to dla siebie.

- Dobrze - odparł bez wahania. - Co ci chodzi po głowie?

Opowiedziałam mu całą historię, począwszy od zaproszenia Brada, a skończywszy na odmowie rodziców.

- A dzisiaj Brad zaproponował, żebym jutro zanocewała u jakiejś koleżanki, bo wtedy mogłabym pojechać z nim na mecz, a moi rodzice o niczym by nie wiedzieli. Jak myślisz, co powinnam zrobić? - zakończyłam.

- Co ja myślę? - powtórzył Kyle, nie odrywając wzroku od drogi. - Mam ci odpowiedzieć szczerze?

- Oczywiście.

- Proszę bardzo. Myślę, że zwariowałaś. Lepiej wybij sobie z głowy Brada Lewisa, zanim wpędzi cię w poważne kłopoty. On się dla ciebie nie nadaje!

Jego gwałtowna reakcja zaskoczyła mnie.

- Skąd wiesz, kto się dla mnie nadaje, a kto nie? - zapytałam wyzywająco.

- Cait, nie trzeba geniusza, żeby się zorientować, że chłopak, który cię namawia do okłamywania rodziców, to nic dobrego - wyjaśnił ponuro Kyle.

Złożyłam ramiona na piersi i spojrzałam na niego gniewnie.

- Wielkie dzięki. Oczerniasz mojego chłopaka!

- Ładny mi chłopak! - Kyle prychnął pogardliwie.

- Rozczarowałaś mnie, Cait. Myślałem, że masz

więcej rozsądku, a tymczasem związałaś się z takim palantem.

- Och, a kto cię pytał o zdanie? - warknęłam.

- Ty. Chciałaś wiedzieć, co o tym myślę. Nie pamiętasz?

- Cóż, popełniłam błąd - stwierdziłam obrażona.

- Powiesz o wszystkim swoim rodzicom, a ciocia Judy natychmiast powtórzy to mojej mamie i zanim się obejrzę, dostanę areszt domowy do końca roku szkolnego!

Dojeżdżaliśmy właśnie do znaku stop i Kyle zahamował z taką siłą, że oboje poleciliśmy do przodu. Gdyby nie pasy bezpieczeństwa, pewnie uderzylibyśmy nosami w szybę. Kyle odwrócił się do mnie. Oczy płonęły mu gniewem.

- Nie wierzę własnym uszom. Jak mogłaś powiedzieć coś takiego? Obiecałem, że nikomu nie powiem, i słowa dotrzymam. Czy kiedykolwiek złamałem daną ci obietnicę? No, powiedz!

Unikając jego oskarżycielskiego spojrzenia, wbiłam wzrok we własne ciasno splecione dłonie.

- Przepraszam - wymamrotałam. - Nie powinienam tak mówić. Wiem, że mogę ci zaufać. Tylko to wszystko wydaje mi się takie niesprawiedliwe!

- A będzie sprawiedliwie, kiedy okłamiesz własnych rodziców?

- Nie... - odparłam z westchnieniem.

Kyle ruszył.

- Sama wiesz, że to by ci się nie udało. - Jego głos nie był już taki gniewny. - Spójrz prawdzie w oczy, Cait. Nie potrafisz kłamać. Jak tylko otworzyłabyś usta, twoja mama natychmiast by poznała, że coś kręcisz.

- Pewnie masz rację - przyznałam.  
- Obiecay mi, że o tym pomyślisz, zanim zrobisz coś głupiego. - Skręciliśmy w naszą ulicę.

- Dobrze. Bardzo bym nie chciała, żeby mnie teraz uziemili. Niedługo szkolny bal.

Nagle Kyle uśmiechnął się.

- Pamiętasz, jak w dzieciństwie ukarali nas areztem domowym na cały tydzień? Jak to było? Co takiego zrobiliśmy?

Również się uśmiechnęłam.

- Już zapomniałam, ale to musiało być coś poważnego. Nie pozwolili nam się ze sobą bawić, więc wymyśliliśmy kod...

- Co wieczór porozumiewaliśmy się migając światłem w naszych pokojach - dokończył za mnie.

- Ile wtedy mieliśmy lat? Dziewięć? Dziesięć?

- Ty byłeś w piątej klasie, a ja w czwartej. Pamiętam, bo mniej więcej w tym samym czasie obroniłeś mnie przez jednym chuliganem, który chciał ukraść mi lunch. Zawsze uważałeś się za mojego obrońcę. Czasami mi się wydaje, że wciąż tak o sobie myślisz!

- Bo czasami potrzeba ci kogoś takiego! - odparował, skręcając na podjazd.

- Dobrze, dobrze. Już wiem, o co ci chodzi. Nie zaczynamy tej rozmowy od nowa - powiedziałam szybko. - Nie mam już dziewięciu lat. Potrafię sama zdecydować, co zrobić z jutrzejszym wieczorem.

Zebrałam książki i zaczęłam wysiadać z samochodu.

- Możliwe - odezwał się Kyle. - Mam tylko nadzieję, że podejmiesz właściwą decyzję.



Tego wieczoru, kiedy gasiłam lampę w swoim pokoju, zerknęłam przez okno i zobaczyłam, że w pokoju Kyle'a po drugiej stronie ulicy miga światło. Zapaliło się i zgasło. Zapaliło się i zgasło. W naszym tajnym kodzie oznaczało to: „dobranoc”. Z uśmiechem odpowiedziałam tym samym i weszłam do łóżka.

Dobry, stary Kyle, pomyślałam. Patrzyłam w ciemność i mój uśmiech powoli gasł. Chociaż nie spodobało mi się jego zdanie, nie mogłam go zignorować. Trudno było się z nim nie zgodzić. Jutro zostanę w domu, tam gdzie moje miejsce. Miałam tylko nadzieję, że Brad zrozumie...

## Rozdział 6

Następnego dnia w drodze do szkoły oczekiwałam, że Kyle zacznie mnie wypytywać o plany na wieczór, ale się myliłam. Nie zadał ani jednego pytania, jakby zupełnie zapomniał o całej sprawie. A ja myślałam, że moje problemy go obchodzą!

Trochę urażona zapytałam:

- Nie zapytasz mnie, co robię dzisiaj wieczorem?

Kyle wzruszył ramionami.

- Tylko jeśli sama masz ochotę mi powiedzieć. To przecież nie moja sprawa.

- Wczoraj śpiewałeś na inną melodię - przypomniałam mu. - Ale skoro nie jesteś zainteresowany, nie będę cię zanudzała szczegółami.

- W porządku.

Przez kilka minut żadne z nas się nie odzywało. Potem Kyle zerknął na niebo.

- Wygląda na to, że będzie padało.

- Owszem - zgodziłam się.

Znów zapanowała cisza.

- Być może mecz zostanie odwołany z powodu deszczu - odezwał się wreszcie Kyle.

- Być może.

Znów cisza.

- To byłoby okropne, bo przecież Brad już kupił bilety.

- Prawda.

Czułam, że wbrew własnej woli Kyle umiera z ciekawości.

- No, dobrze. Wygrałaś. Powiedz mi - odezwał się w końcu.

- Co mam ci powiedzieć? - zapytałam niewinnie.

- Doskonale wiesz, co. Powiedz mi, co postanowiłaś zrobić z dzisiejszym wieczorem.

- Zdawało mi się, że to nie twoja sprawa.

- Nie moja, ale mimo to chciałbym wiedzieć. -

Spojrzał na mnie ze złością. - No? Zadowolona?

Uśmiechnęłam się do niego najśłodziej, jak umiałam.

- Zadowolona. Ale teraz ja nie jestem pewna, czy chcę ci powiedzieć.

Kyle przyhamował i jechał teraz bardzo wolno.

- A jak by ci się podobało, gdybyś resztę drogi do szkoły musiała przejść pieszo? - warknął.

- Nie podobałoby mi się - przyznałam. - No, dobrze. Powiem ci. Zamierzam spędzić wspaniały wieczór w towarzystwie... - urwałam na chwilę dla większego efektu - dobrej książki.

- Cieszę się, że to słyszę - odparł i przyśpieszył. - Podjęłaś słuszną decyzję, Cait.

- Postaram się o tym pamiętać, kiedy będę siedziała sama w domu - powiedziała smutnym głosem.

- Hej, chwileczkę! - zawołał nagle. - Właśnie coś mi przyszło do głowy. Mówiłaś, że twoi rodzice nie pozwolili ci wyjechać poza miasto, bo zbyt późno wróciłabyś do domu, tak?

Skinęłam głową.

- I co?

- Pewnie nie mieliby nic przeciw temu, żebyś spędziła wieczór gdzieś bliżej i wcześniej znalazła się w domu, co? A może ty i...

- Kyle! Jesteś geniuszem! - wykrzyknęłam. - To jest to!

Spojrzał na mnie, ze zdziwieniem marszcząc brwi.

- Co takiego? Jeszcze nic nie powiedziałem.

- Zapytam Brada, czy nie moglibyśmy zrezygnować z meczu i wybrać się gdzieś bliżej. Jestem pewna, że bez problemu pozbędzie się biletów. Poza tym, sam mówiłeś, że mogą odwołać mecz z powodu deszczu. Kyle, masz takie cudowne pomysły!

- Tak, wiem - wymamrotał.

Chwilę później dotarliśmy do szkoły. Kiedy wjeżdżaliśmy na parking, zobaczyłam Brada wysiadającego z samochodu.

- O! Jest Brad! - zawołałam. - Zaraz go zapytam.

Kyle poszedł do budynku, a ja podbiegłam do Brada.

- Cześć, Caitlin - powiedział z ciepłym uśmiechem. - Załatwiłaś wszystko na dzisiejszy wieczór?

- Niezupełnie - odparłam wymijająco.  
- Jak to? Nie znalazłaś żadnej koleżanki, u której mogłabyś przenocować?

- Przykro mi, Brad. Nie potrafiłam tego zrobić. Ale mam inny pomysł - oznajmiłam z zapałem. - Może dzisiaj wybralibyśmy się razem gdzie indziej, tak żebym mogła wrócić do domu o rozsądnej porze? Wiem, że rodzice nie mieliby nic przeciwko temu.

Brad popatrzył na mnie, jakbym zwariowała.

- Nie mówisz poważnie, prawda? Chciałabyś zrezygnować z obejrzenia drużyny Politechniki Moore?

- No, nie chciałabym, ale przecież to tylko mecz i...

- Tylko mecz! - powtórzył z niedowierzaniem. - Caitlin, to najważniejszy mecz sezonu! Być może nigdy nie będziemy mieli szansy oglądać tak blisko Granville studenckiej drużyny o krajowej sławie!

- Myślałam, że zależy ci na wieczorze ze mną, a nie z baseballistami z Politechniki Moore - odparłam zaskoczona.

Wziął mnie za rękę i czule uścisnął.

- Ależ zależy mi na spotkaniu z tobą. Spróbuj jednak zrozumieć. Ten mecz jest dla mnie naprawdę ważny. Wybiorę się na niego z którymś z kolegów, a tobie to jakoś potem wynagrodzę. Obiecuję. Może zobaczymy się w piątek wieczorem? Pójdziemy, gdzie tylko zechcesz. Ty zadecydujesz. - Kiedy wchodziliśmy do budynku, rozległ się dzwonek. Brad pocałował mnie lekko w policzek. - Muszę uciekać, Caitlin. Do zobaczenia w przerwie na lunch.

Resztki nadziei, że Brad zmieni zdanie, zniknęły, kiedy spotkaliśmy się w południe w stołówce. Przy lunchu mówił tylko o szansach Belden na wygraną i o tym, jaki to szykuje się wspaniały mecz. Zrozumiałam, że Brad nie zmieni już zdania. Zanim się rozstaliśmy i każde z nas poszło na swoje lekcje, przypomniał mi, że jesteśmy umówieni na piątek, i zapytał, co chciałabym robić.

- Piątkowy wieczór zapowiada się bardziej interesująco niż wyprawa na mecz baseballowy - stwierdziła Lauren, kiedy w drodze na lekcję angielskiego wszystko jej opowiedziałam. - I o wiele bardziej romantycznie.

- Wiem - zgodziłam się z westchnieniem. - Pewnie to głupie z mojej strony, ale spodziewałam się, że Brad zrezygnuje z meczu. Wiem, jak wiele znaczy dla niego baseball, ale mimo wszystko czuję się zawiedziona.

- Postaraj się spojrzeć na to bardziej optymistycznie - przekonywała mnie Lauren. - W końcu jeszcze parę tygodni temu Brad nie wiedział, że w ogóle istnieje, a teraz się umawiacie. Moim zdaniem nie masz na co narzekać.

Kyle wykazał niewiele więcej współczucia, kiedy po próbie chóru odwoził mnie do domu.

- Wcale nie jestem zaskoczony, że Lewis nie chciał zmienić planów ze względu na ciebie. Mam nadzieję, że odwołają ten jego ukochany mecz z powodu deszczu. To by dało temu głąbowi nauczkę!

- Przestań, Kyle. Brad nie jest głąbem - upomniałam go marszcząc brwi. - Nie rozumiem, dlaczego tak go nienawidzisz.

- Ja go nienawidzę? Ledwie go znam. Dlaczego miałbym go nienawidzić?

Właśnie to sama chciałam wiedzieć.

Kiedy dotarłam do domu, uświadomiłam sobie, że mam wiele wolnego czasu i nic interesującego do zrobienia. O piątej trzydzieści skończyłam odrabiać lekcje i właśnie miałam zaproponować Jonathnowi, żebyśmy zegrali w jakąś grę komputerową, ale rozległo się pukanie i do mojego pokoju weszła mama.

- Caitlin, przed chwilą ktoś zadzwonił i prosił, żeby przekazać ci wiadomość.

- Kto to był? - zapytałam bez entuzjazmu.

- Przysięgam dochować tajemnicy, więc nie mogę zdradzić imienia tej osoby - odpowiedziała z miną kota, który zjadł kanarka. - Mogę tylko powiedzieć, że ta osoba bardzo przeprasza za to, co dzisiaj powiedziała, i przyjedzie po ciebie za kwadrans siódma. Nie mówią, dokąd się wybieriecie, tylko tyle, że będzie to w obrębie miasta. Obiecała też, że wrócisz do domu nie później niż o dziesiątej.

Brad! To na pewno Brad! Zmienił zdanie! Nagle w moim ponurym świecie rozbłysło słońce.

- Wspaniale! - zawołałam, natychmiast zapominając o grach komputerowych z młodszym bratem. - Zaraz zacznę się przygotowywać.

Ponieważ nie wiedziałam, dokąd pojedziemy, trudno mi było wybrać strój, ale zdecydowałam, że czarna spódnica i biała bluzka będą odpowiednie na każdą okazję. O szóstej trzydzieści byłam już gotowa i czekałam na przybycie Brada.

Dokładnie za piętnaście siódma rozległ się dzwonek u drzwi.

- Ja otworzę! - krzyknęłam i zbiegłam po schodach na złamanie karku. Na dole przywołałam się do porządku i z powitalnym uśmiechem na ustach wolno podeszłam do drzwi, żeby wpuścić Brada do środka. Kiedy je otworzyłam, szczeka mi opadła.

- Kyle! - jęknęłam. - Co tutaj robisz?

- Przecież jesteśmy umówieni, niemądra. A myślałaś, że kto... - Urwał gwałtownie. - Spodziewałaś się Brada, tak?

Nie musiałam odpowiadać; wystarczył wyraz mojej twarzy.

- Chyba nie bardzo mi to wyszło. - Kyle westchnął. - Sądziłem, że się domyślisz. Przepraszam, Cait.

- Nic nie szkodzi. - Poniewczasie starałam się zamaskować rozczarowanie uśmiechem. - Powinam wiedzieć, że Brad za nic nie zrezygnuje z tego meczu.

- Słuchaj, jeśli nie chcesz dziś ze mną gdzieś iść, zrozumie to.

Kyle miał tak przygnębioną minę, że zrobiło mi się go żal.

- Nie wygłupiaj się. Oczywiście, że chętnie pójdę! Po prostu trochę nie udał się nam początek, i to wszystko.

Uśmiechnął się.

- To może zaczniemy jeszcze raz?

- świetny pomysł.

Zamknęłam drzwi, a on został na werandzie. Sekundę później odezwał się dzwonek.



- Kyle! Co za miła niespodzianka! - zawołałam, udając zaskoczenie. - Co tutaj robisz?

- To ja jestem z tobą na dzisiaj umówiony, szczęście - oznajmił i wszedł do środka. - Wspaniale wyglądasz.

- Dzięki. Ty też nieźle się prezentujesz.

Za pierwszym razem zauważyłam tylko tyle, że Kyle to nie Brad. Teraz dostrzegłam, że ma na sobie spodnie w kolorze khaki, fioletową koszulę i krawat. Wiem, jaki jest stosunek Kyle'a do krawatów, więc ujęło mnie, że zadał sobie dla mnie tyle trudu.

Poszliśmy do Błękitnego Bombowca, który stał zaparkowany przed moim domem.

- Dokąd jedziemy? - zapytałam, kiedy Kyle zamaszystym gestem otworzył przede mną drzwi.

- Do kina.

Wsunął się za kierownicę i uruchomił silnik, a potem ostro skręcił w lewo, na podjazd swojego domu.

- Zapomniałeś czegoś? - zaciekawiałam się.

W jego oczach zapaliły się łobuzerskie błyski.

- Nie.

- Ale powiedziałaś, że jedziemy do kina.

- Dokładnie rzecz biorąc, kino przyjedzie do nas - poinformował mnie i wyłączył silnik.

- Och, rozumiem. Taśma wideo, tak? - odgadłam.

- Pudło. Telewizja kablowa - wyjaśnił z uśmiechem. - Nie masz nic przeciwko temu?

- Ależ skąd - zapewniłam go.

Kiedy weszliśmy do środka, zapytał:

- Masz ochotę coś zjeść? Rodzice wyszli dzisiaj na kolację, więc mama nic nie ugotowała, ale lodówka jest pełna.

- Jestem głodna jak wilk - wyznałam. - Nic nie jadłam, bo myślałam, że Br... że osoba, z którą się umówiłam, zabierze mnie gdzieś na kolację.

Kyle zerknął na zegarek.

- Film się zaczyna za jakieś piętnaście minut, więc nie mamy czasu, żeby gdzieś wyjść. Ale mogę przygotować kilka kanapek z serem z grilla. Odpowiada ci to?

- Jasne. Pomóc ci? - zapytałam, idąc za nim do kuchni. Rozbawiona patrzyłam, jak Kyle rozluźnia krawat i podwija rękawy koszuli. - Koniec z elegancją, co? - zażartowałam. - Mogłam się domyślić, że nie wytrzymasz długo w takim formalnym stroju.

- Daj spokój! Wciąż jestem elegancko ubrany, tylko szczegóły się zmieniły - odparł z urażoną godnością.

Kiedy zrobił kanapki i ułożył je na grillu, wróciłam do salonu i włączyłam telewizor.

- Który kanał? - zawałam.

- Pięćdziesiąty szósty! - krzyknął z kuchni.

Wybrałam kanał za pomocą pilota. Nagle zaniepokojona wróciłam do kuchni.

- Nie powiedziałaś mi, co będziemy oglądać. Chyba nie jeden z tych gniotów, pełnych krwi i bijatyk?

- Nie, to stara, czarno-biała wersja „Dumy i uprzedzenia” - wyjaśnił.

- Ta z Laurence'em Olivierem w roli pana Darcy? - zawałam. - Uwielbiam ten film!

- Wiem. - Za pomocą łypatki Kyle sprawnie przetrząsnął kanapki na dwa talerze. - Weź jeszcze torebkę czipsów i colę, dobrze? - poprosił. - Zjemy przed telewizorem.

W salonie Kyle ustawił wszystko na dwóch małych stolikach przed kanapą, a potem zgasił lampę. Usiedliśmy, gdy na ekranie pojawiły się napisy. Jedząc oglądaliśmy początek. Kiedy skończyliśmy, zrzuciłam buty i usiadłam na podwiniętych nogach. Kyle rozparł się wygodnie i wyciągnął ramiona wzdłuż oparcia kanapy.

Patrząc na ekran, pomyślałam sobie, że to dziwna sytuacja. Siedzę w mrocznym pokoju, tuż obok przystojnego chłopaka, i oglądam jeden z moich ulubionych filmów, ale nie ma w tym nic romantycznego. Gdyby tu był Brad, wszystko wyglądałoby inaczej. Ale to przecież Kyle, którego znam od czasów, gdy oboje byliśmy jeszcze zasmarkanymi dziećmiakami.

Przypomniałam sobie rozmowę z Kyle'em, kiedy powiedziałam mu, że potrzebuje dziewczyny. Dał mi wtedy jasno do zrozumienia, że jest ktoś, kim się interesuje. Znów się zastanowiłam, kto to taki. Pewnego dnia to ona będzie siedziała obok niego zamiast mnie. Wcale mi się nie spodobało, że będę się musiała dzielić przyjacielem.

Nagle przyszło mi do głowy, że być może Kyle czuje to samo, kiedy musi dzielić się mną z Bradem. To by wyjaśniało, dlaczego zawsze tak źle się o nim wyrażał. Postanowiłam o tym pamiętać następnym razem, gdy Kyle powie coś uszczypliwego o Bradzie. Potem znów skupiłam się na filmie.

Kiedy dobiegł końca, Kyle wyłączył za pomocą pilota telewizor, wstał i zaczął zbierać talerze i puszki po coli. Ja też wstałam, ale nagle nogi się pode mną ugięły i upadłam na podłogę jak szmaciana lalka.

- Cait! - Kyle patrzył na mnie zdziwiony. - Nic ci nie jest? Co się stało?

- Stopa mi zdrętwiała - wyjaśniłam, rozcierając pozbawioną czucia drewnianą kłode, w którą zmieniła się moja prawa noga. - Kiedy wstałam, nie mogłam utrzymać równowagi.

Kyle wyciągnął do mnie rękę.

- Pochodzimy trochę po pokoju. To przywróci krążenie. - Pomógł mi się podnieść, otoczył mnie ramieniem w talii i przyciągnął do siebie. - Nie bój się. Nie upadniesz.

Wdzięczna za pomoc wsparłam się na nim i kuśtykałam po pokoju. Stopniowo w odrętwiałej nodze poczułam ostre, kłujące igiełki. Zaczęło mi się też trochę kręcić w głowie, ale nie miało to nic wspólnego ze stopą. Sprawił to ucisk ramienia Kyle'a i ciepło jego oddechu, który czułam na włosach.

Zastanawiałam się, co się ze mną dzieje. Chyba ten upadek wywołał taki zamęt w moich myślach. Przecież to tylko stary, poczciwy Kyle, a nie Brad, chłopak, którego kocham.

Odsunęłam się szybko od niego i powiedziałam z trudem chwytny oddech:

- Dzięki, Kyle. Już wszystko w porządku. - Usiadłam na kanapie i włożyłam buty. - Lepiej będzie, jak już wrócę do domu.

- Odprowadzę cię - zaproponował. - A może, ze względu na tę przypadłość, wolałabyś, żebym cię odwiózł?

Roześmiałam się.

- Moja noga już z powrotem działa. Chyba jakoś uda mi się przejść przez ulicę.

Kyle wyrzwał przez okno.

- Dobrze. Ale muszę zabrać parasol. Zaczęło padać.

Wyjął czarny parasol z szafy w korytarzu. Kiedy wyszliśmy na ulicę, osłonił nim mnie i siebie.

- Uwielbiam spacerować w deszczu, a ty? - zapytałam.

- Ja też. A wiesz, z czego się teraz najbardziej cieszę?

- Z czego?

Kyle uśmiechnął się z satysfakcją.

- Z tego, że gdzieś tam w mroku Brad Lewis wścieka się jak opętany, bo odwołali mecz!

- Powinieneś się wstydzić - zganiłam go.

- Masz rację. Powiniennem, ale się nie wstydzę - odparł radośnie. Weszliśmy na werandę mojego domu. - Jesteś na miejscu, cała i zdrowa. Do zobaczenia rano, Cait.

Już miał się odwrócić, ale odruchowo położyłam mu rękę na ramieniu.

- Kyle, kiedy w sobotę myliśmy samochód, powiedziałam, że powinieneś mieć dziewczynę, a ty przyznałeś, że jest ktoś, na kim ci zależy.

Potrząsnął głową.

- Jeśli chodzi ci o to, żebym ci zdradził jej imię, to nie ma mowy. Wybij to sobie z głowy.

- Nie do tego zmierzam - zapewniłam, chociaż umierałam z ciekawości. - Chciałam tylko powiedzieć, że kimkolwiek ona jest, mam nadzieję, że nigdy nie stanie między nami. Czułabym się okropnie, gdybyś tak bardzo się zajął swoją dziewczyną, że nie miałbyś wolnej chwili, żeby się ze mną od

czasu do czasu zobaczyć. Zostańmy na zawsze przyjaciółmi. Nie możemy dopuścić, żeby cokolwiek to zmieniło.

- Między nami zaczęło się zmieniać, odkąd zgłosiłaś się do konkursu piękności - powiedział cicho. - Jesteś inna, od kiedy zaczęłaś spotykać się z Bradem. Wkrótce skończę szkołę, ty ją skończysz w przyszłym roku. Wszystko się zmieni. Nie wiem, czy jestem na to gotowy.

ścisnęłam go mocniej za ramię.

- Ja też nie wiem, czy jestem gotowa. Och, Kyle, bez względu na to, co się wydarzy, nie pozwólmy zniszczyć naszej przyjaźni.

- Jeśli to tylko będzie ode mnie zależało, na pewno na to nie pozwolę - zapewnił z uśmiechem.

## Rozdział 7

Kiedy następnego dnia przyjechaliśmy z Kyle'em do szkoły, Brad czekał na mnie na parkingu. Na jego widok serce podskoczyło mi w piersi. Oparty o lśniący sportowy samochód wyglądał bardziej jak gwiazda filmowa niż uczeń szkoły średniej. Poprosiłam Kyle'a, żeby mnie wypuścił; pojechał dalej, poszukać wolnego miejsca.

Podbiegłam do Brada.

- Cześć, Caitlin - powitał mnie i pocałował lekko w usta. - Tęskniłaś za mną?

- Wiesz, że tak - wyszeptałam, chociaż w głębi duszy musiałam przyznać, że dzięki Kyle'owi brakowało mi Brada mniej, niż się spodziewałam. - Udało ci się znaleźć chętnego na mój bilet?

- Bez problemu. Sprzedałem go mojemu kumpłowi Joemu, ale wolałbym pójść z tobą. - Uśmiechnął się. - Jesteś od niego o wiele ładniejsza!

- Jak było wczoraj na meczu, Lewis? - zapytał Kyle, dołączając do nas w drodze do wejścia. - Pewnie go odwołali z powodu deszczu?

- Nic podobnego! - Brad potrząsnął głową. - Było kilka przerw, ale rozegrali wszystkie dziewięć rund. Człowieku, ale to był mecz! Drużyna Moore gra niewiarygodnie. Nie dali Belden żadnej szansy. Żałuj, że tego nie widziałeś, Garrison. Ale ty chyba nie jesteś zapalonym kibicem, co?

- Nie jestem. Prawdę mówiąc, wczoraj miałem randkę - odparł Kyle, zerkając na mnie. Zaniepokoił mnie błysk w jego oku. - Pewnie się lepiej bawiłem niż ty.

- Czyżby? Nie podejrzewałem, że się z kimś spotykasz. Kim jest ta dziewczyna?

Zanim Kyle zdążył odpowiedzieć, szybko zapytałam Brada:

- Czy na meczu było dużo ludzi z naszej szkoły?

- Niezbyt wielu. Tylko kilku chłopaków z drużyny baseballowej i ich dziewczyny. Bardzo żałuję, że nie mogłaś ze mną pojechać, Caitlin. Podobałoby ci się.

- Może szczytem marzeń Cait wcale nie jest wysiadywanie w deszczu i oglądanie gromady frajerów, usiłujących trafić kijem w piłkę - powiedział kwaśno Kyle. - Ale ty chyba nie zadałaś sobie trudu, żeby się dowiedzieć, czym ona się interesuje.

Drgnąłam.

- Kyle, proszę cię...



- Wiem natomiast, że nie znosi, kiedy się do niej mówi Cait - odparował Brad.

- Nie chce, żebyś ty tak do niej mówił, a to co innego. - Kyle się nie poddawał. - Ja ją tak nazywałem, kiedy ty jeszcze nie wiedziałeś, że ona w ogóle chodzi po ziemi.

Brad spojrział na niego ze złością.

- Wielkie rzeczy! Czy to ci daje do niej jakieś prawa?

- Przestańcie! Uspokójcie się obaj! - zawołałam gniewnie. - To do niczego nie podobne! Nie wiem jak wy, ale ja idę do szkoły.

Dołączyłam do tłumu uczniów wlewających się w główne wejście, ale Kyle i Brad byli tak zajęci kłótnią, że chyba nie zauważyli mojego odejścia.

Gdy później minęłam Kyle'a na korytarzu, miał taką zadowoloną minę, że zaczęłam się zastanawiać, co się wydarzyło, kiedy zostawiłam ich samych. Wkrótce się dowiedziałam.

- Garrison twierdzi, że to z tobą się widział wczoraj wieczorem - oskarżycielsko oznajmił Brad, kiedy spotkaliśmy się w stołówce. - Powiedział, że jeśli mu nie wierzę, mogę ciebie zapytać. Co się dzieje, Caitlin?

- Absolutnie nic! - Postawiłam tacę na stole z większym impetem, niż to było konieczne. - Kyle'owi zrobiło się mnie żal, bo byłam bardzo przygnębiona tym, że nie mogłam pojechać z tobą na mecz, więc zaprosił mnie do siebie na telewizję. Mieszka po drugiej stronie ulicy.

Brad był usatysfakcjonowany taką odpowiedzią, ale nie do końca.

- Wolałbym, żebyś się z nim tak często nie zadawała - wymamrotał.

- Na litość boską, dlaczego? - Trochę mi pochlebiało, że Brad jest zazdrosny, ale jego zaborczość mnie wkurzyła. - Znamy się z Kyle'em od dziecka.

- Po prostu mi się to nie podoba, i tyle. - Brad wbił widelec w swoje chili.

- Nie powinieneś być o niego zazdrosny - zapewniłam go. - Jest dla mnie jak brat.

- Dobrze, skoro tak twierdzisz. - Brad nie wydawał się całkowicie przekonany. - Nie marnujmy więcej czasu na rozmowy o Garrisonie. Wymyśliłaś już, co chciałabyś robić w piątek?

Uśmiechnęłam się z ulgą.

- Tak. Już najwyższy czas, żebyś cię pokonała w mini-golfa!

Brad o mało się nie udławił.

- Ty? Miałabyś mnie pokonać?

- Radzę ci w to uwierzyć - odparłam z pewnością siebie. - Może wydaje ci się, że nie jestem sportsmenką, ale jeszcze nie widziałaś mnie z kijem golfowym w ręku!

Błysnęłam zębami w uśmiechu.

- Caitlin, jesteś nadzwyczajna! Nie mogę się doczekać.

Nie trzeba dodawać, że ja też nie mogłam się doczekać. Byłabym całkowicie szczęśliwa, gdyby zmienił się stosunek Kyle'a do Brada.

- Co w ciebie, u licha, dzisiaj rano wstąpiło? - zapytałam go, kiedy wracaliśmy do domu. - Jeszcze nigdy w życiu tak się nie wstydziłam! I dlaczego

powiedziałaś Bradowi, że się wczoraj ze mną spotkałaś? Pomyślał sobie nie wiadomo co.

Kyle wzruszył ramionami.

- Co mogę ci odpowiedzieć? Po prostu nie znoszę tego gościa, i tyle.

- Ale ja go lubię! - wybuchnęłam. - I to bardzo. Byłabym wdzięczna, gdybyś przestał mu przy każdej okazji dogryzać. Ty i Brad jesteście najważniejszymi chłopakami w moim życiu - dodałam łagodniej. - Bardzo bym się cieszyła, gdybyście się zaprzyjaźnili.

- Tak się nigdy nie stanie, Cait - odparł Kyle, potrząsając głową. - Lewis nie znosi mnie tak samo jak ja jego. Ale ze względu na ciebie postaram się być dla niego uprzejmy. To nie będzie łatwe, ale spróbuję.

Przez resztę tygodnia Kyle dotrzymał słowa, głównie dlatego, że w ogóle się do Brada nie odzywał, kiedy się spotykali. Ze swojej strony starałam się, jak mogłam, żeby te spotkania były jak najrzadsze. Ale pilnowanie, żeby znów nie doszło do awantury, było dla mnie sporym wysiłkiem, więc w piątek po południu byłam bardzo zadowolona, że mogę być z Bradem sama i nie martwić się, że za chwilę spotkamy Kyle'a.

Dzień był piękny i ciepły, wymarzony na rozrywki na świeżym powietrzu. W drodze na pole golfowe Brad pogodnie wyśmiewał się z mojej groźby, że go pokonam, ale kiedy doszliśmy do dziewiątego dołka, wygrywałam o dwa uderzenia.

- Zaczekaj chwilę, Caitlin - odezwał się, kiedy przymierzałam się do uderzenia. - Jak dotychczas, świetnie ci idzie, ale będziesz grała jeszcze lepiej, jeśli zmienisz chwyt kija. Daj, pokażę ci. - Stanął za mną,

otoczył mnie ramionami i przesunął moje palce trochę niżej. - Spróbuj w ten sposób.

Spróbowałam, ale nowy chwyt był mi obcy, więc zamiast coraz lepiej, grałam coraz gorzej. Przy czterenastym dołku wróciłam do dawnego sposobu trzymania kija, ale Brad szybko mnie poprawił.

- Nie rezygnuj - zachęcał. - To ci zajmie trochę czasu, ale wkrótce się przyzwyczaisz. Będziesz zdziwiona rezultatem.

I rzeczywiście, byłam zdziwiona. Po czterech ostatnich dołkach Brad ostatecznie wygrał czterema uderzeniami. Byłam najzupełniej pewna, że gdybym grała własnym sposobem, pokonałabym go, ale oczywiście nie powiedziałam ani słowa. Brad wyraźnie cieszył się, że mi pomógł udoskonalić grę, więc nie chciałam wyprowadzać go z błędu, bo sprawiłoby mu to przykrość.

Wsiedliśmy do samochodu i już miałam zapytać, gdzie pojedziemy na koloq'ę, ale Brad zerknął na zegarek i powiedział:

- Hej, mamy szczęście! Jeśli się pośpieszymy, zdążymy wrócić do ciebie i obejrzeć mecz Bravesów. Jestem pewien, że jeszcze trwa pierwsza runda.

Poczułam rozczarowanie. Nie tak chciałam spędzić resztę tego wieczoru!

- Czy nie moglibyśmy przedtem czegoś zjeść? - zapytałam. Miałam na myśli wyprawę do romantycznej włoskiej knajpki u Antonia, w centrum miasta.

- Jasne - ochoczo przytaknął Brad. - O tej porze w McDonalddie nie ma tłoku. Po drodze kupimy hamburgery i frytki w okienku dla samochodów. To nie zabierze nam więcej niż kilka minut.

Rzeczywiście. Kupiliśmy jedzenie w rekordowym czasie i dotarliśmy do mojego domu, kiedy zaczynała się druga runda. Rodzice i Jonathan siedzieli przed telewizorem. Szybko przedstawiłam im Brada i wszyscy, w rodzinnym stylu, oglądaliśmy mecz. Na szczęście o dziewiątej rodzice wysłali Jonathana do łóżka, a sami poszli do swojego pokoju, więc zostaliśmy sami.

Brad otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Podczas przerwy na reklamy odezwał się poważnym tonem:

- Caitlin, ostatnio wiele o tobie myślę. Powiniennem ci coś powiedzieć.

Natychmiast przyszła mi do głowy najgorsza rzecz. Zaraz mi powie, że między nami nic się nie układa, że było miło, ale doszedł do wniosku, że do siebie nie pasujemy. Jak mogłam się łudzić, że taka zwyczajna dziewczyna jak ja zdoła utrzymać zainteresowanie Brada dłużej niż dwa tygodnie?

- O co chodzi, Brad? - zapytałam drżącym głosem, chociaż nie chciałam usłyszeć odpowiedzi.

- Już ci mówiłem, że nie lubię, kiedy zbyt często widzisz się z Garrisonem... - zaczął. Jęknęłam w duchu. Jeśli to wina Kyle'a, że Brad ze mną zrywa, to nigdy mu tego nie wybaczę. Przenigdy! - A to dlatego, że nie chcę się tobą dzielić z nikim innym - ciągnął Brad. - Pragnąłbym cię mieć wyłącznie dla siebie. Próbuję ci powiedzieć, że chcę, żebyś została moją dziewczyną.

Dobrze, że siedziałam, bo inaczej chyba bym się przewróciła. Tak mnie zaskoczył, że mnie zamurowało i byłam w stanie tylko się na niego gapić bez słowa.

- No i co? - nalegał łagodnie. - Co mi odpowiesz? Zgadzasz się?

W końcu odzyskałam głos.

- Tak - wyszeptałam. - Och, tak!

Jak we śnie zobaczyłam, że Brad zdjął swój klasowy sygnet i wsunął mi go na środkowy palec lewej ręki.

- Teraz jesteś moją dziewczyną, Caitlin. - Otoczył mnie ramieniem i przysunął swoje usta do moich.

Jednak zanim przypieczętował nasz związek pocałunkiem, odezwał się dzwonek.

- Kto, u licha... - wymamrotałam. Niechętnie wyswobodziłam się z objęć Brada i na miękkich nogach podeszłam do drzwi. Kiedy zobaczyłam, kto stoi w progu, zamarłam. - Kyle!

- Cześć, Cait - powitał mnie radośnie. - Przepraszam, że przychodzę tak późno, ale muszę pożyczyć twoje notatki z chemii.

- Kyle, to nie jest odpowiednia pora - wysyczałam. - Przyjdź rano, dobrze?

Chciałam mu zamknąć drzwi przed nosem, ale okazał się szybszy ode mnie. Wszedł do środka i zajrzał do pokoju.

- Kogo my tu widzimy! Cześć, Lewis. Jak leci?

- Do tej pory raczej dobrze. - Brad uśmiechnął się z przymusem. - Co ty tutaj robisz?

- Wpadł po notatki z chemii - wyjaśniłam beztroskim głosem. - Zaraz ci je przyniosę, Kyle, i będziesz mógł iść do domu. - Pomknęłam na górę i zaczęłam nerwowo szukać zeszytu do chemii. Wreszcie znalazłam go pod biurkiem i zbiegłam na dół. - Proszę bardzo. Dobranoc!

Ale Kyle wyraźnie się nie śpieszył.

- O, mecz baseballowy - powiedział, patrząc na ekran telewizora. - Kto gra?

- Bravesi, ale to cię chyba nie interesuje - odparł Brad.

- Och, nie byłbym tego taki pewien. - Kyle wszedł do pokoju i rozsiadł się na kanapie. - Jestem takim samym miłośnikiem baseballu jak Cait. Jaki wynik?

Widać było, że Kyle da się usunąć z mojego domu tylko za pomocą dynamitu. Zrezygnowana usiadłam między chłopcami i przez następne dwie godziny w całkowitym milczeniu oglądaliśmy mecz, który był chyba najdłuższy w historii krajowej ligi.

Skończył się o jedenastej. Bravesi wygrali, ale to nie obchodziło już chyba nawet Brada. Z wściekłością nacisnęłam guzik pilota wyłączający telewizor.

- Miło, że wpadłeś, Kyle - odezwałam się. - Daj mi znać, jeśli będziesz miał trudności z odcyfrowaniem moich notatek.

Nie zrozumiał aluzji.

- Masz colę, Cait? - zapytał. - I może znajdzie się trochę czipsów? Zjadłbym coś.

Brad spojrzął na niego gniewnie.

- Ja też.

Przyniosłam colę i czipsy. Zaczęliśmy jeść; co chwila spoglądałam na zegar. O wpół do dwunastej zdałam sobie sprawę, że Kyle i Brad biorą się nawzajem na przeczekanie. Jeden chce zmusić drugiego do wyjścia i żaden pierwszy się nie ugnie.

O północy do pokoju wszedł tata, w piżamie i szlafroku.

- Chłopcy, wybieracie się do domu, czy może przynieśliście śpiwory? - zapytał ponuro.

Obaj wstali i niechętnie ruszyli do drzwi.

- Do jutra, Cait - pożegnał mnie Kyle, wychodząc z notatkami pod pachą.

Brad zaczekał, aż zamknęły się za nim drzwi. Potem mnie objął i powiedział:

- Już od dawna chciałem cię o coś zapytać. Pójdiesz ze mną na szkolny bal?

- Nawet mi nie przyszło do głowy, żeby iść z kim innym - wyszeptałam uszczęśliwiona.

Pocałowaliśmy się, a kiedy Brad wyszedł, jak na skrzydłach pomknęłam do swojego pokoju i przygotowałam się do snu. Wyłączając lampę spostrzegłam, że Kyle nadaje mi ze swojego okna świetlny sygnał na dobranoc, ale byłam tak na niego wkurzona, że nie odpowiedziałam. Zasnęłam z uśmiechem na ustach, ściskając w rękę sygnet Brada.



## Rozdział 8

Następnego dnia miałam nadzieję pospać trochę dłużej, ale zbudził mnie hałas wydobywający się z telewizora w salonie tuż pod moim pokojem. Jest dla mnie tajemnicą, dlaczego Jonathan, którego w ciągu tygodnia nie można dobudzić, żeby wstał do szkoły, w sobotę zawsze zrywa się bladym świtem i ogląda filmy rysunkowe. Nieprzytomnie spojrzałam na budzik i jęknęłam widząc, że jest dopiero kilka minut po ósmej. Przewróciłam się na drugi bok i miałam nakryć głowę poduszką, ale coś małego i twardego zaczęło uwierać mnie w żebro. Wciąż półśpiąc, odnalazłam dokuczliwy przedmiot - sygnet klasowy Brada!

Natychmiast całkiem oprzytomniałam, usiadłam

w pościeli i wsunęłam go sobie na palec. A więc to prawda! Zostałam dziewczyną najprzystojniejszego chłopaka w naszej szkole!

Miałam ochotę wychylić się z okna i wykrzyczeć tę nowinę całemu światu - albo przynajmniej zadzwonić do Lauren. Wiedziałam, że bardzo się tym ucieszy. Wiedziałam też, że tak wczesny telefon wcale się jej nie spodoba. Niechętnie postanowiłam poczekać z tym do dziewiątej. Jeśli Lauren nie musi dziś iść do pracy, być może wybierzemy się razem na zakupy. Od czasu kiedy zaczęła pracować, prawie się po lekcjach nie widywałyśmy.

Tymczasem, dla zabicia czasu, postanowiłam przejrzeć gazetę i sprawdzić, czy w centrum handlowym nie ma dzisiaj wyprzedaży. Włożyłam szlafrok na piżamę i zeszłam na dół. Kiedy wyszłam za próg, żeby wziąć gazetę, potknęłam się i upadłam na jakiś duży miękki przedmiot, leżący pod drzwiami.

Przedmiot drgnął pode mną i zaczął się ruszać. Nagle zobaczyłam potarganą głowę.

- Dzień dobry, Cait - odezwał się Kyle.

- To ty! - zawołałam zdumiona, podnosząc się z ziemi. - Dlaczego śpisz na mojej werandzie?

- Ja śpię? Jak mogę spać, kiedy spadłaś na mnie jak tona cegieł?

Oparłam ręce na biodrach.

- Może mi wyjaśnisz, co tu się dzieje?

- Przyniosłem śpiwór, tak jak proponował twój tata - odpowiedział niewinnie.

- Tata nic takiego nie proponował, dobrze wiesz! A teraz może wróciłeś do domu, co? Nawet nie jestem ubrana.

- Nic nie szkodzi. Ja też nie. - Zaczął rozpinąć śpiwór.

Na widok jego nagiej piersi, krzyknęłam głośno:

- Jesteś goły! Zwariowałaś?

- Zapewniam cię, że jestem przyzwoicie odziany.

- Wstał z uśmiechem od ucha do ucha. Rzeczywiście, miał na sobie szorty.

Spojrzałam na niego groźnie.

- Kyle, to wcale nie jest zabawne.

- Nie rozumiem, dlaczego się tak wściekasz. Nie znasz się na żartach?

- Na żartach? To ma być żart? - prychnęłam. Ze złości prawie nie mogłam mówić. - Zepsułeś najcudowniejszą chwilę mojego życia, a teraz oczekujesz, że będę się śmiała z twoich szczeniackich wygłupów?

- Mówisz o wczorajszym wieczorze? Rany, Cait, nie wiedziałem, że jesteś taką miłośniczką Bravesów.

- Nie o tym mówię, rozumiesz doskonale! - wrzasnęłam. - Nie dość, że wtargnąłeś do mojego domu, kiedy chciałam być sama z Bradem, to jeszcze tuż po jego wyjściu wróciłeś i spędziłeś całą noc pod drzwiami w śpiworze.

Kyle roześmiał się z niedowierzaniem.

- Daj spokój, Cait. Nie sądzisz chyba, że spędziłem tu całą noc? Wstałem wcześniej i pomyślałem sobie, że zrobię ci dowcip, to wszystko. Chyba Brad odebrał ci poczucie humoru.

- Nawet jeśli, to zostawił mi w zamian coś o wiele bardziej wartościowego! - Wyciągnęłam rękę i pomachałam Kyle'owi palcami przed nosem.

Spojrzał na sygnet Brada i z jego twarzy zniknął wyraz rozbawienia.

- Czy to oznacza to, co podejrzewam? - zapytał.
- Jasne, że tak! Od wczoraj jestem dziewczyną

Brada.

- Radzę ci, jeszcze raz się nad tym zastanów - oświadczył poważnie. - Oddaj mu ten sygnet. Uwierz mi, to nie jest chłopak dobry dla ciebie. To w ogóle nie jest dobry chłopak, i kropka.

Odrzuciłam lekceważąco głowę.

- Co ty tam wiesz! Jesteś zazdrosny, bo ja mam chłopaka, a dziewczyna, na której ci zależy, wcale nie zwraca na ciebie uwagi.

Drzwi się otworzyły i Jonathan wysunął głowę na zewnątrz.

- Na kogo tak krzyczysz, Caitlin? - Widząc Kyle'a i śpiwór, zawołał: - Ojej! Kyle nocował na naszej werandzie! Ekstra! Mogę dzisiaj spać u ciebie na werandzie, Kyle?

- Chyba nie, stary. Twojej siostrze nie podobają się takie szczeniackie wygłupy - odparł, spoglądając na mnie ponuro. Zrolował śpiwór, wsunął go pod ramię i pomaszerował do domu.

Zawiedziony Jonathan patrzył za nim.

- Co go gryzie? - zapytał mnie.

Porwałam z ziemi gazetę.

- Sama chciałam wiedzieć - wymamrotałam ze złością.

Weszliśmy do domu. Jonathan wrócił do swoich kreskówek, a ja zrobiłam sobie filiżankę herbaty, żeby ukoić nerwy. Postanowiłam nie pozwolić, żeby Kyle zepsuł mi humor swoim denerwującym zachowaniem, i do dziewiątej przeglądałam gazetę, poszukując ogłoszeń o wyprzedażach. Potem zadzwoniłam

do Lauren. Na szczęście miała wolny dzień i powiedziała, że za godzinę się u mnie zjawi. Zdecydowałam, że powiem jej o tym, że chodzę z Bradem, dopiero jak się spotkamy - przyjemniej będzie przekazać jej tę wspaniałą nowinę osobiście.

Po rozmowie z przyjaciółką wzięłam prysznic i ubrałam się. Potem znalazłam w apteczce kawałek plastra i okręciłam go wokół sygnetu Brada, żeby pasował i nie zsuwał mi się z palca. Wkrótce potem zjawiała się Lauren. Wsiadłam do samochodu i zamierzałam poczekać, aż przyjaciółka sama zauważy sygnet, jednak kiedy zapytała mnie, jak się udała randka z Bradem, nie wytrzymałam.

- Spójrz. - Dumnie wyciągnęłam lewą dłoń.

Oczy Lauren mało nie wypadły z orbit.

- Klasowy sygnet Brada! Och, Caitlin, nie mogę w to uwierzyć! - pisnęła i uściskała mnie.

- Ani ja - przyznałam. - Brad zabiera mnie też na bal. Co chwilę się szczypię, żeby się upewnić, że nie śnię.

- Zobaczysz, co się będzie działo, kiedy w poniedziałek wszyscy w szkole się o tym dowiedzą - powiedziała Lauren, ruszając. - Dziewczyny zzielenieją z zazdrości! Tak się cieszę z twojego szczęścia, Caitlin!

- Nareszcie ktoś się z tego cieszy - zauważyłam kwaśno, przypomniawszy sobie reakcję Kyle'a.

Lauren spojrzała na mnie zaskoczona.

- Co chcesz powiedzieć? Chyba twoi rodzice nie mają nic przeciwko temu, że chodzisz z Bradem?

- Jeszcze im nie powiedziałam, ale wiem, że się nie sprzeciwią.

- W takim razie, kogo miałaś na myśli?

Westchnęłam.

- Kyle'a. Doprowadza mnie do szału. Z jakiegoś powodu nie znosi Brada. Od kiedy zaczęłam się z nim umawiać, Kyle stara się nas poróżnić. Wczoraj wieczorem wpadł do mnie, kiedy był u mnie Brad, i siedział, dopóki Brad nie wyszedł. A kiedy pokazałam mu sygnet, powiedział, że powinnam go zwrócić.

- Mmm... - Lauren bębniła palcami o kierownicę. Czekałyśmy na zamianę świateł. - Wydaje mi się, że Kyle jest zazdrosny.

- Właśnie tak mu powiedziałam dzisiaj rano. Jestem pewna, że jest na mnie wściekły, ponieważ ja mam Brada, a on się podkochuje w jakiejś dziewczynie, która w ogóle nie zwraca na niego uwagi.

- Skąd to wiesz? To znaczy, skąd wiesz o tej dziewczynie?

- Sam mi powiedział jakiś czas temu. Gdybym wiedziała, kto to jest, spróbowałabym ich jakoś połączyć, ale Kyle mi nie zdradził, jak ona się nazywa.

- Rozumiem. - Zabłyśło zielone światło i Lauren ruszyła. - A co ty byś czuła, gdyby Kyle zaczął się z kimś umawiać? - zapytała niedbale. - Nie byłabyś trochę zazdrosna?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyłam gwałtownie. - Dlaczego miałabym być zazdrosna? Chcę, żeby Kyle był szczęśliwy. Wiesz, że bardzo mi na nim zależy. Mimo tego, co ostatnio wyczynia, mam nadzieję, że zawsze będziemy przyjaciółmi, dobrymi przyjaciółmi.

- Ciekawe, czy Kyle chce tego samego? - zastanawiała się głośno Lauren.

Zmarszczyłam brwi.

- Co chcesz powiedzieć? Gdzie jest napisane, że dziewczyna nie może mieć i chłopaka, i dobrego przyjaciela?

- Nigdzie, ale wydaje się, że Kyle...

- Kyle zachowuje się głupio i niedojrzale - przewrałam jej. - To, że znamy się od wieków, nie daje mu prawa psuć wszystkiego między Bradem a mną. Wcześniej czy później Kyle zda sobie sprawę, że moje życie uczuciowe to nie jego interes, i wszystko między nami wróci do normy.

Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Wyprawa po zakupy była bardzo udana. Lauren przepuściła prawie całą pensję na letnie ciuchy, a ja kupiłam sobie nowy strój, w który zamierzałam się ubrać w poniedziałek do szkoły, kiedy to pierwszy raz wystąpię jako dziewczyna Brada. Po południu Brad zadzwonił, tak jak obiecał, i zaprosił mnie na wieczór do kina. Kiedy odwiózł mnie potem do domu, powiedział:

- Słuchaj, Caitlin, wiem, że zawsze jeździsz do szkoły z Garrisonem, ale od jutra ja będę cię woził. Chcesz mu o tym powiedzieć, czy ja mam to zrobić?

- Lepiej będzie, jak sama mu to powiem - odparłam szybko.

- Dobrze. - Wziął mnie w ramiona. Wymieniliśmy długi i słodki pocałunek. - Przyjadę po ciebie w poniedziałek rano o ósmej - obiecał i odjechał.

Większość niedzieli spędziłam na zastanawianiu

się, jak tę sprawę załatwić. Normalnie po prostu pobiegłabym na drugą stronę ulicy i porozmawiała z Kyle'em, ale przewidując jego reakcję, postąpiłam bardziej tchórzliwie. Podniosłam słuchawkę i wykreściłam numer Kyle'a. Odebrała jego mama.

- Dzień dobry, ciociu Judy - przywitałam ją. - To ja. Czy Kyle jest w domu?

- Tak, kochanie. Zaczekaj. Poproszę go. - Słyszałam, jak woła: - Kyle! Dzwoni Caitlin.

Po chwili odezwał się Kyle.

- Halo? - powiedział, a raczej wymamrotał.

- Słuchaj... chciałam ci tylko powiedzieć, że nie będziesz już musiał mnie odwozić do szkoły - oznajmiłam tak beztrosko, jak to było możliwe. - Widzisz, od jutra...

- Będziesz jeździła z Lewisem, tak? - przerwał mi. - W porządku. Pewnie się zobaczymy w szkole.

- Pewnie tak. Do zobaczenia.

Jak przewidziała Lauren, kiedy w poniedziałek weszłam do szkoły trzymając za rękę Brada, z jego sygnetem na palcu, natychmiast staliśmy się sensacją dnia. Powinnam się tym cieszyć i napawać, ale musiałam przyznać, że stosunek Kyle'a do moich spraw nadal mnie niepokoił.

Gdy spotykaliśmy się na lekcjach albo na próbie chóru, zachowywał się sympatycznie, ale zniknęła gdzieś bliskość, która dotychczas nas łączyła. Nie wiedziałam, jak to naprawić. Co gorsza, zaczął nazywać mnie jak wszyscy inni, Caitlin, a nie Cait, jakbym już nie była jego przyjaciółką. Kto by zgadł, że nasza przyjaźń się rozpadnie w niespełna tydzień po



tym, jak przyrzekaliśmy sobie, że będzie trwała wiecznie?

Oczywiście, nie rozmawiałam na ten temat z Bradem. On był w siódmym niebie, i to nie tylko ze względu na nasz związek. Drużyna Granville Giants po raz pierwszy w historii miała wystąpić w rozgrywkach stanowych i Brad mówił wyłącznie o baseballu. Ze względu na niego chodziłam na wszystkie treningi i przykładałam wszelkich starań, żeby dowiedzieć się wszystkiego o tej grze, jednak po dwóch tygodniach baseballu rano, w południe i wieczorem miałam dosyć. Zdecydowałam, że sprawiedliwym rozwiązaniem będzie odwrócenie ról, i kiedy Brad mnie zapytał, co chciałabym robić w piątek wieczorem, odparłam, że chcę się wybrać do miejskiego teatru na „Wieczór Trzech Króli”.

- „Wieczór Trzech Króli”? - powtórzył. - A co to takiego?

- Jedna z najlepszych komedii Shakespeare'a - wyjaśniłam. - Przeczytałam ją, ale jeszcze nigdy nie widziałam jej na scenie i już nie mogę się doczekać.

Brad patrzył na mnie zdziwiony.

- To jest według ciebie rozrywka na piątkowy wieczór? Siedzenie w twardym fotelu i oglądanie facetów w rajtuzach?

- Cóż, spędziłam mnóstwo czasu siedząc na twardej ławce i oglądając facetów w strojach baseballowych - zauważyłam. - Brad, jesteś mi to winien.

- Dobrze, dobrze. Niech będzie Shakespeare - zgodził się. - Chyba wytrzymam jednorazową dawkę

kultury. Ale nie będziemy tego zbyt często powtarzać, dobrze?

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w policzek.

- Dzięki, Brad. To bardzo wiele dla mnie znaczy.

- Hej, zrobię wszystko, żeby uszczęśliwić moją dziewczynę, nawet jeśli sam będę musiał cierpieć - żartował i uścisnął mnie.

W czwartek wieczorem leżałam wygodnie na łóżku i jeszcze raz czytałam „Wieczór Trzech Króli”, żeby go sobie odświeżyć w pamięci przed spektaklem, kiedy Jonathan zawołał:

- Caitlin! Telefon!

- Kto dzwoni? - odkrzyknęłam.

- Znowu ten cały Brad!

Zbiegłam na dół i usłyszałam, jak mój braciszek mamrocze:

- On ciągle wydzwania. A jak to się dzieje, że Kyle już wcale do nas nie przychodzi?

- Ciii! - zasyczałam, wrywając mu słuchawkę. - Cześć Brad? Co się stało?

- Mam złe wiadomości. Właśnie się dowiedziałem, że trener wyznaczył na jutro dodatkowy trening, ponieważ w przyszłym tygodniu zaczynamy rozgrywki stanowe. Zaczyna się po kolacji, więc nie będę mógł pójść na tę sztukę.

Starając się stłumić ton rozczarowania, oznajmiłam lekko:

- Akurat. Jestem pewna, że to zmyśliłeś, bo po prostu nie chce ci się iść do teatru.

- Daj spokój! Za kogo ty mnie bierzesz? - odparł urażonym głosem.

- Tylko żartowałam. W porządku, Brad, rozumiem.

- Wiedziałem. Jesteś wspaniałą dziewczyną, Caitlin. Całuję cię! - powiedział.

- Ja też cię całuję - pożegnałam go i westchnęłam. Zrezygnowana, wolno wróciłam do pokoju. Gdzieś w głębi duszy przeczuwałam, że coś takiego się wydarzy. Jeśli w grę wchodzi baseball, to chyba ja zawsze będę na drugim miejscu.

## Rozdział 9

W następnym tygodniu szkołę ogarnęła basebalowa gorączka, a ja, jako dziewczyna najlepiej odbijającego zawodnika Giantsów, nie mogłam jej nie ulec. Kiedy Brad przyjechał w środę po południu, żeby mnie zabrać na pierwszy mecz rozgrywek, w zasadzie wybrałam się z nim z przyjemnością, mimo uporczywego bólu głowy, który prześladował mnie od rana.

Może to dobrze, myślałam sobie. Jeśli ja polubię baseball, to możliwe, że któregoś dnia Brad polubi rzeczy ważne dla mnie - na przykład sztuki Shakespeare'a.

Jednak mój entuzjazm nie trwał długo. Pierwsze dwie rundy wlokły się niemiłosiernie i nie przyniosły żadnych punktów. W drugiej połowie trzeciej rundy

zaczęło mżyć. Temperatura spadła, mżawka zmieniła się w deszcz, a w połowie czwartej rundy byłam przemoczona do suchej nitki i zmarznięta na kość. Ból głowy się nasilił, a w gardle czułam drapanie.

Moje nadzieje, że przerwą mecz, prysły, kiedy usłyszałam, jak siedzący obok mnie chłopak mówi swojej dziewczynie, że harmonogram rozgrywek jest bardzo napięty i drużyny muszą rozegrać co najmniej pięć rund, bez względu na pogodę.

Kilka minut później patrzyłam z zazdrością, jak chłopak z dziewczyną wstają i dołączają do tłumu przemokniętych widzów opuszczających trybuny. Wkrótce pozostała na stadionie tylko garstka najzagorzalszych kibiców - i ja.

- Niezła zabawa, co? - odezwał się głos z tyłu.

Odwróciłam się i ze zdziwieniem zobaczyłam, że za mną siedzi Kyle, osłonięty wielkim czarnym parasolem.

- Od kiedy jesteś kibicem Giantsów? - zapytałam szcękając zębami.

- Trzeba popierać szkolną drużynę w rozgrywkach stanowych. - Usiadł obok mnie i osłonił nas parasolem. - Nie obraż się, ale wyglądasz jak zmoknięta kura. Ja zaraz wychodzę. Odwieźć cię do domu?

Mówił jak dawny Kyle, więc się uśmiechnęłam.

- Dzięki, ale chyba nie mogę jechać. Bradowi byłoby przykro, gdybym wyszła przed końcem meczu.

- A nie jest mu jeszcze bardziej przykro, że siedzisz tu i mokniesz?

- On moknie tak samo jak ja - zauważyłam.

Kyle zmarszczył brwi.

- Tak, ale to co innego. On musi, a ty nie.

- Ja też muszę. Obiecałam, że będę mu kibicować. Spróbuj zrozumieć, baseball wiele dla niego znaczy - tłumaczyłam. - W piątek mieliśmy iść do teatru na „Wieczór Trzech Króli”, ale on nie mógł, bo trener wyznaczył im dodatkowy trening. Dziękuję za propozycję, Kyle, ale zostanę.

- Zaraz, zaraz! - Kyle uniósł rękę. - Zaczekaj. Powiedziałaś, że Lewis miał w piątek wieczorem trening?

Skinełam głową, patrząc, co się dzieje na boisku. Nie zobaczyłam nic interesującego.

Kyle przez chwilę milczał.

- Słuchaj, Caitlin, chyba powinienem coś ci powiedzieć - odezwał się po chwili. - W piątek wieczorem nie było żadnego treningu.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o miłości twojego życia - odparł cicho. - Lewis cię wystawił. Widziałem go w kręgielni z kilkoma chłopakami z drużyny.

- Nie wierzę ci! - zawołałam.

- Możesz wierzyć albo nie, ale to prawda.

- Nawet jeśli rzeczywiście tam był, to pewnie po treningu - odcięłam się. - Czy ty nie masz nic lepszego do roboty, tylko szpiegować mojego chłopaka?

- Wcale go nie szpiegowałam - zaprotestował gwałtownie. - Przypadkiem byłem tam w tym samym czasie, to wszystko. Caitlin, oprzytomnij! Nie męczysz cię, że to ty cały czas dajesz, a Lewis tylko bierze?

- Wcale tak nie jest! - zaprzeczyłam. - Ty nic nie wiesz. Brad mnie kocha!

- Jasne, że cię kocha, jeśli tylko nie sprawia mu to kłopotu. Kiedy ostatni raz zrezygnował z czegoś dla ciebie?

Przynajmniej raz miałam gotową odpowiedź.

- Brad wybiera się na koncert chóru. Powiedział, że nie opuści go za żadne skarby świata.

Kyle sceptycznie uniósł brew.

- Stawiam pięć dolarów, że się nie pokaże.

- Zakład stoi!

- Przygotuj się na stratę pieniędzy. - Kyle wstał. - Jadę do domu. Jedziesz ze mną?

- Nie! - krzyknęłam.

- Dobrze. Jak chcesz. - Już miał odejść, ale nagle zatrzymał się i wręczył mi parasol. - Chyba ci się przyda.

Miałam ochotę rzucić mu go w twarz, ale tego nie zrobiłam.

- Jutro rano ci zwrócę - zapowiedziałam sztywno.

- Po prostu zostaw na werandzie - wymamrotał i odszedł.

Po meczu deszcz nieco ustał, a Brad był w wyśmienitym humorze. Dzięki temu, że obiegnął wszystkie cztery bazy w drugiej połowie piątej rundy, Granville Giants wygrali mecz i przeszli do następnego etapu rozgrywek.

Kiedy Brad całował mnie na dobranoc, zerknęłam nad jego ramieniem na światło w oknie pokoju Kyle'a. Już zdarzyło mu się szpiegować Brada; czy teraz też nas obserwuje? Miałam nadzieję, że tak.

Niech sobie patrzy, pomyślałam i odwzajemniłam pocałunek Brada z zapałem, który zaskoczył i jego, i mnie.

Nazajutrz rano w głowie nadal mi huczało, a gardło rozboleło mnie na dobre. Chociaż zdołałam przełknąć na śniadanie kilka kęsów, czułam się okropnie, kiedy przyjechał Brad i zawiózł mnie do szkoły. Pierwsze dwie lekcje jakoś przetrwałam, ale na trzeciej lekcji, podczas próby chóru, ledwie wydawałam z siebie dźwięki.

- Śpiewałaś dzisiaj jak skrzecząca żaba - powiedziała Tania, kiedy wychodziłyśmy z sali po próbie.  
- Wyglądasz okropnie. Co się z tobą dzieje?

- Chyba się rozchoruję. - Wstrząsnął mną dreszcz.  
- Czy nie masz wrażenia, że tutaj jest bardzo zimno?  
Spojrzała na mnie z troską.

- Prawdę mówiąc, jest całkiem ciepło. Chyba naprawdę się rozłożysz. Dlaczego nie wrócisz do domu?

- Dobry pomysł - włączył się Kyle, zrównując się z nami. - Czy mama może po ciebie przyjechać? - zapytał mnie.

Potrząsnęłam głową.

- Była umówiona na lunch i kilka spotkań w różnych komitetach. Nie wiadomo, kiedy wróci. Psik!

- Na zdrowie - powiedziała Tania i podała mi chusteczkę higieniczną.

Kyle wyjął z kieszeni džinsów kluczyki od samochodu i rzucił mi je.

- Masz. Weź Błękitny Bombowiec i jedź do domu. Ja się z kimś zabiorę.



- Dzięki. - Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

Chciałam już ruszyć do wyjścia, ale pomyślałam o Bradzie. Jak zwykle mieliśmy razem zjeść lunch. Jeśli się nie pojawię, będzie się martwił. Wiedziałam, że nie powinnam prosić Kyle'a o przekazanie wiadomości, więc zwróciłam się do Tani.

- Brad będzie na mnie czekał w stołówce. Mogłabyś mu powiedzieć, że się rozchorowałam i pojechałam do domu? Przekaż mu też, żeby po szkole do mnie wpadł.

Oczy Tani rozbłyły.

- Oczywiście. Z tym przystojniakiem chętnie porozmawiam pod jakimkolwiek pretekstem, chociaż oczywiście pamiętam, że jest twój.

Jadąc do domu zobaczyłam swoje • odbicie we wstecznym lusterku i zadrżałam. Tania nie przesadzała - wyglądałam upiornie. Twarz miałam bladą, nos czerwony, a pod oczami sine kręgi. Zaparkowałam samochód na podjeździe Kyle'a, pobiegłam do domu i zrobiłam sobie filiżankę ziołowej herbaty. Potem wzięłam poduszkę, koc i pudełko chusteczek higienicznych z szafki, poszłam do pokoju na parterze, włączyłam telewizor i ułożyłam się na kanapie.

Odcinek jakiegoś serialu wkrótce mnie uśpił, a kiedy po jakimś czasie otworzyłam oczy, mogłabym przysiąc, że w fotelu w rogu pokoju zobaczyłam Kyle'a.

To dziwne, pomyślałam półprzytomnie, chyba jeszcze śpię. Ale skoro śpię, to dlaczego śni mi się niewłaściwy chłopak? Kilka razy zamrugałam powiekami, ale Kyle nadal siedział na swoim miejscu.

- Cześć, śpiochu - odezwał się. - Jak się czujesz?

- Okropnie - wymamrotałam. - Głowa chyba zaraz mi eksploduje. Kiedy tu przyszedłeś? A przede wszystkim, jak się tu dostałeś?

- Frontowymi drzwiami. Pewnie zapomniałaś je zamknąć. Mam nadzieję, że nie jesteś za to na mnie zła. Dawno tu nie byłem. A jeśli cię to interesuje, wcale cię nie szpiegowałem.

Zaczerwieniłam się, przypomniawszy sobie, o co go oskarżałam poprzedniego dnia.

- To miło, że wpadłeś. - Sięgnęłam po chusteczkę. Wydmuchnęłam nos i dodałam: - Jeszcze raz dziękuję za pożyczenie samochodu. Kluczyki są w mojej torebce na stole.

- W porządku. - Kyle wstał. - Zabiorę je wychodząc. Wypoczywaj, Caitlin.

Właśnie wyszedł na korytarz, kiedy rozległ się dzwonek.

- Ja otworzę - powiedział.

Myślałam, że to Brad, więc zeskoczyłam z kanapy.

- Nie! Ja to zrobię! - wyskrzecztałam. Jeszcze mi tylko brakowało kłótni między dwoma najważniejszymi chłopakami w moim życiu.

Jednak Kyle okazał się szybszy. Po chwili wrócił do pokoju, niosąc wielkie białe pudło z kwaciarni.

- Przesyłka polecona dla chorej - oznajmił i wręczył mi pudło.

Znałam zamiłowanie Kyle'a do robienia mi dowcipów, więc obejrzałam je podejrzliwie.

- Co to jest?

Wzruszył ramionami.

- Mnie wygląda to na kwiaty. Dlaczego po prostu nie otworzysz?

Oboje usiedliśmy na kanapie. Delikatnie uchyliłam pokrywę. W środku zobaczyłam sześć czerwonych róż. Uśmiechnęłam się do Kyle'a promiennie, przekonana, że ofiarowuje mi ten bukiet na znak, że chce zawrzeć pokój i uratować naszą przyjaźń.

- Och, Kyle! Nie trzeba było!

- To nie ja - odparł. - Uwierz mi, Caitlin. Nie wiem, kto je przysłał, ale z pewnością nie ja. Nie ma bileciku?

Był. Otworzyłam kopertę, spojrzałam na podpis i uśmiechnęłam się.

- To od Brada! - Jednak mój uśmiech gasł, w miarę jak głośno czytałam wiadomość: - „Droga Caitlin, przykro mi, że jesteś chora. Mam nadzieję, że kwiaty poprawią ci humor. Chciałbym do ciebie wpaść, ale nie mogę ryzykować, że się od ciebie zarazę i nie będę mógł wystąpić w następnym meczu. Zadzwoń jutro. Trzymaj się”.

- Za kogo on siebie uważa? - warknął Kyle. - I za kogo ciebie uważa? Myśli, że jesteś trędowata? Gdyby cię nie zaciągnął na ten głupi mecz, być może wcale byś się nie rozchorowała:

Westchnęłam.

- Daj spokój, Kyle. Spróbuj zrozumieć...

- Co tu jest do rozumienia? - krzyknął. - Ten goryl traktuje cię podle, a ty mu na to pozwalasz! Myślałem, że masz więcej szacunku dla siebie.

- Przestań na mnie wrzeszczeć! Po prostu zostaw mnie samą! - Zakryłam twarz rękami i wybuchnęłam płaczem.

Kyle wziął mnie w ramiona, przytulił do siebie i pogłaskał po włosach.

- Przepraszam - wyszeptał. - Nie płacz, proszę. Nie chciałem na ciebie krzyczeć.

- Och, Kyle, co się z nami dzieje? - wyszłochałam.

- Byliśmy takimi dobrymi przyjaciółmi, a teraz mnie nienawidzisz!

- Ja cię nienawidzę? Nigdy bym cię nie znienawidził! - zawołał. - Skąd ci przyszła do głowy taka niedorzeczna myśl?

- Cały czas się na mnie wściekasz, okropnie się wyrażasz o moim chłopaku i... i już mnie nie nazywasz Cait - zawodziłam, pociągając nosem.

- To nie na ciebie jestem wściekły, głuptasie, tylko na Lewisa. - Gwałtownie wypuścił mnie z objęć, wyjął kilka chusteczek z pudełka i rzucił mi na kolana. - Masz. Dmuchaaj. Z nosa ci cieknie.

Zrobiłam, co kazał.

- Powiedziałaś, że ze względu na mnie postarasz się być miły dla Brada - przypomniałam mu. - Nie możesz trochę bardziej się starać?

Kyle wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- Zrobię to, jeśli on zacznie lepiej cię traktować. Dostaję szału, kiedy widzę, jak z tobą postępuje, jakbyś była jego pieskiem albo kotkiem! Oczekuje, że przybiegniesz, kiedy zagwiżdże, i będziesz warowała, kiedy ci nakaże. Zasługujesz na coś lepszego.

- Pozwól, że sama to osądzę, dobrze? - powiedziałam. - To miłe, że się tak o mnie troszczysz, ale zupełnie niepotrzebne. Przyznaję, że nie wszystko między Bradem a mną układa się idealnie, ale wciąż jeszcze się poznajemy. Potrzeba trochę czasu, żeby dopracować szczegóły naszego związku, i to wszystko.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, ale wcale nie jestem tego pewien - mruknął.

- Nie musisz być pewien! To nie twój problem, a ja nie jestem twoją młodszą siostrą, która potrzebuje opieki - odparłam znużona. - Muszę mieć możliwość podejmowania własnych decyzji, bez względu na to, czy się z nimi zgadzasz, czy nie!

Kyle podszedł do kanapy, usiadł obok mnie i ujął moje dłonie.

- Nie kłóćmy się znowu. Obiecuję, że nie będę się mieszał w twoje życie uczuciowe, ale ty też musisz mi coś obiecać.

- Co takiego?

- Jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebowała, w jakiegokolwiek sprawie, daj mi znać. Zawsze byłem przy tobie, Cait, i zawsze będę.

- Obiecuję - powiedziałam z uśmiechem. Potem nagle coś do mnie dotarło. - Hej! Nazwałeś mnie Cait!

Wzruszył ramionami.

- Trudno się wyzbyć starych nawyków.

- Czy to oznacza, że znowu jesteśmy przyjaciółmi? - zapytałam z nadzieją.

- Moim zdaniem nigdy nie przestaliśmy nimi być.

Kiedy wyszedł, położyłam się na kanapie i otuliłam kocem. Mimo drapania w gardle i bólu głowy, już dawno nie czułam się taka szczęśliwa.

## Rozdział 10

Cały piątek spędziłam w domu, rozpieszczana przez mamę. Po południu wpadła do mnie Lauren w drodze do pracy i przyniosła mi zadania domowe na weekend. Zjrzał też Kyle z lodami truskawkowymi. Kiedy zadzwonił Brad, podziękowałam mu za róże i cierpliwie wysłuchałam jego rozważań na temat szans Giantsów w drugiej turze rozgrywek.

W sobotę czułam się o wiele lepiej, a kiedy nadeszła niedziela, po tak długim czasie spędzonym w domu nie mogłam już usiedzieć na miejscu. Bardzo się ucieszyłam, kiedy Kyle zaproponował, że zabierze mnie do parku.

- Świetny pomysł - zgodził się tata. - Trochę

świeżego powietrza dobrze Caitlin zrobi i może w słońcu wrócić jej rumieńce.

- Macie tu suchy chleb dla gęsi - powiedziała mama, wręczając mi plastikową torbę. - Bawcie się dobrze, dzieci.

- Kyle, zagrasz ze mną w piłkę, kiedy wrócicie? - zapytał błagalnie Jonathan.

- Jasne, mistrzu - odparł Kyle. - Do zobaczenia za godzinę.

Był piękny wiosenny dzień, świeciło słońce. Kyle rozłożył koc pod drzewem blisko jeziora. Po trzech dniach w domu ciepłe promienie słońca wydały mi się cudowne. Rzucaliśmy kawałki chleba hałaśliwym gęsiom i śmialiśmy się, patrząc, jak pochłaniają wszystko, co do ostatniego okruszka, a potem poszliśmy na spacer wokół jeziora.

- Można by pomyśleć, że to już lato - powiedziałam, kiedy wróciliśmy na nasze miejsce pod drzewem. - Aż trudno uwierzyć, że w środę było tak zimno i deszczowo.

Wyciągnęliśmy się na kocu.

- Kiedy jest następny mecz Giantsów? - zapytał Kyle.

- W następną sobotę. To mecz wyjazdowy. Grają z drużyną Stanford High Bears. - Westchnęłam. - Ten sezon baseballowy chyba nigdy się nie skończy. Prawdę mówiąc, mam nadzieję, że Giantsi przegrają w drugiej turze. Może wtedy Brad zacznie myśleć i mówić o czym innym.

Kyle roześmiał się.

- Nie mów tego tylko przy Lewisie, bo się wściknie.

- Wiem. - Odwróciłam się na plecy i patrzyłam na zielone liście nade mną. - Kyle, powiedz mi coś - odezwałam się w końcu. - Sądysz, że to możliwe, żeby ludzie, którym na sobie zależy, jakoś się do siebie dopasowali, chociaż absolutnie nic ich nie łączy?

- A ty sądzisz, że to możliwe?

- Ja zapytałam pierwsza.

- To chyba możliwe. Zależy, czy są gotowi na zmiany.

- Och, Brad bardzo lubi zmiany - odpowiedziałam z bladym uśmiechem. - Chce zmienić moje plany zawodowe, moje zainteresowania, mój chwyt kija golfowego...

- Twój chwyt kija golfowego? - powtórzył.

- Tak. Kiedy jakiś czas temu graliśmy w mini-golfa, wygrywałam z nim do czasu, kiedy nakłonił mnie, żebym inaczej trzymała kij. W końcu to on mnie pokonał.

Kyle roześmiał się.

- Wiesz co, Cait? Zaczynam podziwiać tego gościa. Gdyby mnie to przyszło kiedyś do głowy, może nie przegrywałbym z tobą tak często.

- Nie sugerujesz chyba, że Brad zrobił tak, żeby pogorszyć moją grę? - zapytałam gniewnie, opierając się na łokciu.

- Nic nie sugeruję - odparł Kyle i wzruszył ramionami. - Ty znasz go lepiej niż ja. Co ty o tym myślisz?

- To zupełnie niedorzeczny pomysł! - warknęłam.

- Hej, nie musisz od razu kąsać. To ty sama poruszyłaś ten temat. Opowiadałaś o tym, jak Brad lubi zmiany, nie pamiętasz?



- Tak, popełniłam błąd. Nie rozmawiajmy już o tym, dobrze? - zaproponowałam lodowato i wstałam. - Chyba czas już wracać do domu.

Kyle również się podniósł.

- Dobrze. Ale coś jeszcze chcę ci powiedzieć, Cait. Proszę, nie zmieniaj się, ktokolwiek będzie cię do tego namawiał. Jesteś i tak wyjątkowa.

Czułam, że się czerwienię.

- To jedna z najmilszych rzeczy, jakie w życiu słyszałam.

Pomagając Kyle'owi złożyć koc, pomyślałam sobie, że tata będzie zadowolony. Przy Kyle'u na moje policzki wrócił rumieniec!

Brad przyjechał w poniedziałek, żeby mnie zabrać do szkoły. Upewniwszy się, że już nie rozsievam zarazków, czule mnie pocałował i przez resztę tygodnia był bardzo miły, jakby starał się wynagrodzić mi te dni, kiedy mnie unikał z powodu choroby.

Dni mijały jeden za drugim. Ja i Kyle spędzaliśmy wiele czasu na próbach chóru, a Brad na treningach. Jednak Giantsi musieli się pożegnać z nadzieją na zdobycie mistrzostwa stanu, kiedy przegrali drugi mecz w rozgrywkach ze Stanford Bears. W głębi duszy się ucieszyłam, ale Brad był załamany. W drodze powrotnej do Granville próbowałam go pocieszyć.

- Nie przeżywaj tego tak mocno - perswadowałam. - W końcu jeszcze nigdy Giantsi nie byli tak blisko zdobycia mistrzostwa stanu.

Brad skrzywił się ponuro.

- Tak, ale szkoda, że nie dotrwaliśmy do końca. Udałoby się nam, gdyby sędzia nie wycofał mnie z gry przy trzeciej bazie w pierwszej połowie ósmej rundy. Ten jeden bieg wszystko by zmienił.

- Postaraj się znaleźć jakieś dobre strony tego. Przynajmniej nie padało!

- Wolałbym wygrać w deszczu niż przegrać przy słonecznej pogodzie - mruknął.

- A ja wolę oglądać mecz, kiedy jest pogoda. Ostatnim razem mała się nie utopiłam.

Brad uściśnął moją rękę.

- Tak mi przykro, Caitlin. To ładnie z twojej strony, że wytrwałaś do końca. Doceniam, że tak się dla mnie poświęciłaś, chociaż wcale nie przepadasz za baseballlem. Gdybyśmy zdobyli mistrzostwo, twoje poświęcenie nie poszłoby na marne. - Smutno potrząsnął głową. - Dziwnie się teraz czuję, kiedy nie mam już codziennych treningów i weekendowych meczów. Nie wiem, co będę robił.

- A ja wiem - stwierdziłam. - Idziesz na koncert chóru, pamiętasz? Dla odmiany teraz ty będziesz siedział na widowni i patrzył, jak ja występuję. Co prawda nie mam solówki, ale zobaczysz mnie w samym środku sekcji altów. Przygotowaliśmy wspaniałe program!

- Tak? A co zaśpiewacie? - zapytał.

- Kilka utworów Mozarta, trochę Brahmsa i Schuberta - odparłam.

- Muzyka klasyczna, co? - powiedział bez entuzjazmu.

Zmarszczyłam brwi.

- Nie krytykuj, dopóki nie usłyszysz. Nawet jeśli

nie przemawia do ciebie muzyka klasyczna, koncert na pewno ci się spodoba.

Stanęliśmy przed moim domem. Brad wyłączył silnik i wziął mnie w ramiona.

- Może, ale teraz mogę myśleć tylko o tym, co mi się podoba jeszcze bardziej - powiedział i zaczął mnie całować.

Chór miał się zebrać na scenie auli w piątek godzinę przed występem, żeby odbyć ostatnią próbę, więc pojechałam do szkoły z Kyle'em. Jego i moi rodzice wraz z Jonathanem mieli przyjechać później. Powiedziałam mamie i tacie, żeby po występie na mnie nie czekali, bo wybiorę się gdzieś z Bradem.

- Zdenerwowana? - zapytał Kyle, kiedy dołączyliśmy do innych członków chóru, ustawiających się na scenie.

- Raczej nie. Mozart ma trudne partie, ale już je chyba opanowałam.

- Mówiłem o naszym zakładzie, nie o nutach. - Uniósł brew. - Mam nadzieję, że przyniosłaś pieniądze.

- A ja mam nadzieję, że ty to zrobiłeś - odparowałam. - Zamierzam za swoją wygraną zafundować Bradowi lody, kiedy po występie gdzieś się wybierzemy.

- Jeśli Brad się zjawi.

- Zjawi się - zapewniłam bez wahania. - Pożegnaj się z forszą!

Niespełna godzinę później byliśmy już przebrani w togi i gotowi. Kurtyna się rozsuneła i zaczął się

koncert. Podczas śpiewania przebiegałam wzrokiem widownię, żeby odnaleźć Brada, ale światła mnie raziły i nie dostrzegłam nawet rodziców i Jonathana.

- Czy Brad przyszedł? - zapytała szeptem Tania w przerwie między utworami.

- Jestem pewna, że tak, ale go nie widzę - odpowiedziałam, również szeptem.

Tania zmrużyła oczy i spojrzała na widownię.

- Ja też go nie widzę. Może jeszcze nie przyjechał.

Nie martwiłam się. Przecież Brad mógł być każdą z tych anonimowych twarzy w ciemnościach. Nawet jeśli trochę się spóźnił, to nie miało znaczenia.

Kiedy koncert się zakończył huczną owacją, wróciliśmy wszyscy do sali prób, żeby zdjąć togi i odłożyć nuty. Natychmiast potem wybiegłam na zewnątrz i niecierpliwie szukałam Brada. Chociaż wielu znajomych, a wśród nich Lauren ze swoim chłopakiem, przyszli złożyć gratulacje, nigdzie nie dostrzegłam ani śladu Brada.

Pomyślałam, że pewnie źle się zrozumieliśmy i Brad sądzi, że mamy się spotkać w auli.

Szybko pobiegłam korytarzem, ale kiedy otworzyłam drzwi do audytorium, zobaczyłam, że Brad nie ma wśród pozostałych tam osób. Zdesperowana postanowiłam sprawdzić na parkingu. Wmawiałam sobie, że na pewno tam na mnie czeka.

Nie czekał.

Czując ucisk w gardle, nerwowo przełykałam ślinę. Musiałam wreszcie dopuścić do siebie myśl, że Kyle wygrał zakład. Brad mnie wystawił, a na do-

miar wszystkiego zostałam sama na niemal pustym parkingu i nie miałam jak wrócić do domu. Co teraz zrobić?

Stałam tam zatopiona w smutnych myślach i nawet nie usłyszałam nadjeżdżającego samochodu, dopóki nie zatrzymał się obok mnie.

- Radio Taxi Garrisona - odezwał się Kyle, otwierając drzwi po stronie pasażera. - Dokąd pani sobie życzy?

Weszłam do samochodu.

- Do domu, Janie - powiedziałam zgnębiona. Sięgnęłam do torebki i wyjęłam banknot pięciodolarowy. - To powinno wystarczyć.

Kyle potrząsnął głową.

- Nie. Nie włączyłem licznika.

- Weź to - nalegałam. - Założyliśmy się i przegrałam.

- Nie mówmy o tym. To był głupi zakład. Nie chcę zarabiać na twoim zmartwieniu. Prawdę mówiąc, w głębi duszy liczyłem na to, że przegram, i czekałem tu tylko na wszelki wypadek.

- Bardzo się cieszę, że wpadło ci to do głowy. - Uśmiechnęłam się lekko. - Jesteś najlepszym przyjacielem pod słońcem.

W nikłym świetle tablicy rozdzielczej zobaczyłam, że Kyle zaciska szczęki.

- A Lewis jako twój chłopak jest do niczego!

- Na pewno ma jakieś wiarygodne wytłumaczenie. - Sama bardzo chciałam w to uwierzyć. - Może jednak zaraził się ode mnie i leży chory. A może ma jakieś kłopoty rodzinne...

- A może po prostu nie chciało mu się przyjść -

przerwał mi Kyle. - Kiedy wreszcie się obudzisz i spojrzysz na to trzeźwo? Kiedy wystawi cię w dzień szkolnego balu?

- Brad nigdy by tego nie zrobił! - zawołałam.

- Nie, raczej nie - przyznał ponuro Kyle. - Ale tylko dlatego, że bardzo chce się pokazać na balu z najładniejszą dziewczyną w szkole.

Patrzyłam na niego oszołomiona.

- To znaczy, że uważasz mnie za...

- Za najładniejszą dziewczynę w szkole. Przecież tak właśnie powiedziałem, prawda? To jedyna sprawa, co do której się z Lewisem zgadzamy. A tak na marginesie, ja też się wybieram na bal, więc jeśli Lewis w ostatniej chwili wytnie ci jakiś numer, to nie licz, że cię z tego wyciągnę.

- Kyle! Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałeś?  
- zawołałam. To dziwne, ale czułam się zraniona i oszukana. - Z kim się umówiłeś?

Zwolnił i zatrzymał samochód przed moim domem.

- Ja wiem, a ty możesz się tylko domyślać. Dobranoc, Cait. Miłych snów.

Sny tej nocy nie chciały do mnie przyjść, ani miłe, ani niemiłe. Przewracałam się w pościeli chyba przez całą wieczność i wcale nie dręczyło mnie, dlaczego Brad nie przyszedł na koncert. Zastanawiałam się, kogo Kyle zaprosił na bal. Czy to ta dziewczyna, o której mi mówił, że mu się tak bardzo podoba? Wreszcie się zgodziła zostać jego dziewczyną? Na myśl, że mój stary przyjaciel z kimś się związał, poczułam ostry ból gdzieś w środku, jakby ktoś wbił mi nóż pod żebra.

Przypomniałam sobie, jak Lauren mnie zapytała, co bym czuła, gdyby Kyle zaczął się z kimś spotykać na poważnie. Powtarzałam sobie, że wcale nie jestem zazdrosna. Ten ból to pewnie zwykła niestrawność. Co mnie obchodzi, z kim umawia się Kyle? Przecież to nie moja sprawa!

## Rozdział 11

Jak się okazało, Brad myślał, że koncert ma się odbyć w sobotę, a nie w piątek - tak przynajmniej powiedział, kiedy zatelefonował do mnie następnego ranka, żeby zapytać o godzinę rozpoczęcia. Przyjęłam jego przeprosiny i znacząco kilka razy przypominałam mu o dacie balu.

- To od dzisiaj za tydzień - powiedziałam. - Nie zapomnisz, prawda?

- Jak mógłbym o tym zapomnieć? O koncercie też nie zapomniałem - odparł z urazą. - Pomyliły mi się daty, i to wszystko. Przyjadę po ciebie dzisiaj o siódmej. Zagramy w kręgle.

Jęknęłam.

- W kręgle? Nie moglibyśmy wymyślić czegoś innego? Nigdy w życiu nie grałam w kręgle.



- To żaden problem - stwierdził radośnie. - Nauczę cię. Gram jak szatan.

- W to nie wątpię - odparłam wzdychając.

Tydzień później stałam przed lustrem i podziwiałam swoje odbicie. Suknie balowe kupowałyśmy razem z Lauren. Ja znalazłam kreację bez ramiączek, z czerwonej tafty, o szerokiej spódnicy, ozdobionej małymi czarnymi kokardkami. Sztywna halka z czarnego tiulu sprawiała, że moja talia wydawała się niebywale wąska. Za pięć dolarów, których nie przyjął ode mnie Kyle, kupiłam jedwabną czerwoną różę, dopasowaną kolorem do sukni. Wpięłam ją sobie we włosy nad lewym uchem. Byłam zadowolona ze swojego wyglądu, ale nie cieszyłam się tym balem tak, jak zamierzałam, a wszystko przez Kyle'a.

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze i zadawałam sobie pytanie, co się ze mną dzieje. Przecież to wspaniały wieczór! Idę na bal z Bradem Lewisem, najprzystojniejszym chłopakiem w szkole. Nie powinnam zdręzczać się odgadywaniem, z kim umówił się Kyle.

Zadzwonił dzwonek. Chwyciłam naszywaną koralikami wieczorową torebkę i zbiegłam na dół, żeby otworzyć Bradowi drzwi.

- Caitlin, wyglądasz cudownie! - powitał mnie i pocałował w policzek.

- Ty też - stwierdziłam z uśmiechem. W białym smokingu, czarnych spodniach, czerwonej szarfie i pasującej do niej muszce Brad prezentował się wspaniale. Bez wątplenia wszystkie dziewczyny na

balu zzielenieją z zazdrości, kiedy wkroczę na salę wsparta na jego ramieniu.

Podał mi pudełeczko z kwiaciarni.

- To dla ciebie.

Podziękowałam mu. Wewnątrz zobaczyłam delikatny bukiet z małych różyczek i gipsówki. Choć był piękny, to niestety łososiowe różyczki gryzły się z czerwoną suknią.

- Chyba powinienem sprawdzić, w jakim kolorze wystąpisz, ale jakoś nie przyszło mi to do głowy - powiedział Brad. - Przepraszam.

- Nic nie szkodzi - zapewniłam go z uśmiechem.

Przypięłam kwiaty do sukni i poszłam do salonu pożegnać się z rodziną. Mama i tata zachwycali się, że stanowimy taką piękną parę, i nawet Jonathan przyznał, że wyglądam ładnie. Tata zrobił kilka zdjęć i wyruszyliśmy.

Bał odbywał się w hotelu Plaza, a komitet dekoracyjny spisał się znakomicie. Kiedy weszliśmy do sali, poczuliśmy się jak w bajkowym ogrodzie, w którym nie brakowało kwitnących drzew i szmerzących fontann. Na ustawionych wokół parkietu stołach płonęły świece. Zaraz dołączyliśmy z Bradem do tłumu wieczorowo ubranych par, tańczących przy dźwiękach muzyki granej przez pięcioosobowy zespół. Zobaczyłam Lauren i Tanię w towarzystwie swoich chłopców, ale chociaż uważnie się rozglądałam, nie dostrzegłam nigdzie Kyle'a i jego „tajemniczej wybranki”.

- Chce ci się pić, Caitlin? - zapytał Brad po chwili.

- Trochę. - Skinęłam głową.

- Mnie też. - Sprowadził mnie z parkietu. Stanęliśmy pod jednym z drzewek. - Zaczekaj tutaj. Przyniosę trochę ponczu.

Brad zniknął w tłumie, a ja znów zaczęłam szukać Kyle'a. Może żartował, kiedy mówił, że wybiera się na bal. Przecież już powinien tu być...

Potem przyszło mi do głowy coś innego. A jeśli ta dziewczyna wystawiła go do wiatru? Wyobraziłam go sobie samego w domu i serce mi drgnęło ze współczucia. Ten obraz tak wyraźnie rysował się w mojej wyobraźni, że nie wierzyłam własnym uszom, kiedy usłyszałam znajomy głos i poczułam lekkie klepięcie w ramię.

- Cześć, Cait.

Odwrociłam się gwałtownie.

- Kyle! - zawołałam z ulgą. - Jesteś!

- Oczywiście, że jestem. Przecież ci mówiłem, że przyjdę - powiedział, uśmiechając się do mnie. Miał na sobie biały smoking, a w butonierce czerwony goździk. Zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy widzę go w wieczorowym stroju.

- Wyglądasz fantastycznie - oznajmiłam.

- A ty więcej niż fantastycznie. - Jego niebieskie oczy błyszczały, kiedy na mnie patrzył. - Podoba mi się ten kwiat we włosach.

Uśmiechnęłam się nieśmiało.

- Dziękuję. Kupiłam go za...

- Ach, tu jesteś, Kyle. Już myślałam, że się zgubiłeś. - Szczeka mi opadła, kiedy piękna Sasha Phillips, Miss szkoły, podeszła do nas i wsunęła rękę pod ramię Kyle'a. W wyszywanej cekinami sukni z czarnego tiulu wyglądała zjawiskowo. Po chwili zauwa-

żyła moją obecność i chłodno skinęła mi głową. Kyle'a obdarzyła promiennym uśmiechem. - Teraz, kiedy cię znalazłam, zatańczymy.

- Zobaczymy się później, Cait - rzucił przez ramię, bo Sasha już go odciągała. - Zarezerwuj dla mnie taniec, dobrze?

Oszołomiona, zdobyłam się tylko na skinięcie głową. Owładnęły mną tak burzliwie uczucia, że miałam kompletny chaos w głowie. Z bólem patrzyłam, jak Kyle i Sasha, przyklejona do jego ramienia, podążają na parkiet.

Zabieraj łapy od tego chłopaka, pomyślałam z wściekłością. On jest mój!

Nagle zrozumiałam prawdę: chłopak z sąsiedztwa skradł mi serce, a ja nic nie zauważyłam. Pochlebiało mi zainteresowanie Brada, ale tak naprawdę go nie kochałam. Jak mogłabym się w nim zakochać, skoro kochałam Kyle'a?

Jednak przekonałam się o tym zbyt późno. Dałam się olśnić przystojnej twarzy Brada i jego płytkiemu urokowi. Tymczasem Kyle zdobył dziewczynę swoich marzeń i już nigdy nic nie będzie tak samo.

- Och, Caitlin, jaka piękna suknia - zachwycą się Tania, która nagle wyrosła przy moim boku. - Bardzo udany bal, co? Czy ty też się tak świetnie bawisz? - Na szczęście, zanim zdążyłam odpowiedzieć, paplała dalej: - O, spójrz, Sasha i Kyle. Pięknie razem wyglądają, prawda? Nie wiedziałam, że coś ich łączy, a ty?

- No... nie... - wyjąkałam. - To... niespodzianka.

Tania przyjrzała mi się.

- Caitlin, dobrze się czujesz? Jesteś trochę blada. Chyba nie masz zamiaru znowu się rozchorować?

- To pewnie dlatego, że tu jest gorąco - wyjaśniłam słabym głosem. - Przepraszam cię, wyjdę na świeże powietrze.

Ruszyłam do drzwi. Chciałam stąd uciec i nigdy nie wracać, ale dogonił mnie Brad.

- Proszę bardzo. - Z szerokim uśmiechem wręczył mi filiżankę ponczu. - Przepraszam, że to tak długo trwało. Spotkałem paru kumpli.

Podniosłam filiżankę do ust, ale kiedy zobaczyłam w środku bursztynowy płyn, zamarłam.

- Brad, to nie jest poncz.

- Ciii! Nie mów tak głośno - wyszeptał. - Kupili to Joe i Jason. Wypij i rozluźnij się.

- Nie ma mowy! Nie będę tego piła i ty też nie powinienes! - Zamaszystym ruchem oddałam mu filiżankę. - Pozbądź się tego, zanim wpakujesz się w jakieś poważne kłopoty.

Brad się roześmiał.

- Daj spokój. Nie rób afery z takiego drobiazgu. W taką noc wszystko wolno.

- Ja tak nie uważam! - wykrzyknęłam. - Proszę cię, nie pij tego.

Ale chociaż prosiłam i błagałam, Brad nie dał się przekonać. Od czasu do czasu przepraszał mnie i znikał nie wyjaśniając, dokąd idzie, ale i tak wiedziałam, co robi.

W miarę upływu wieczoru czułam się coraz bardziej nieszczęśliwa. Za każdym razem, kiedy widziałam Kyle'a i Saszę, uświadamiałam sobie, jaki skarb straciłam - przy kim wylądowałam. W tańcu Brad co jakiś czas się potykał, mówił głośniej niż zwykle, a wszystko, co mówił, wydawało mu się niebywale

dowcipne. To była bez wątpienia najgorsza noc w moim życiu. W dodatku, kiedy się skończy, będę musiała wracać do domu z Bradem. Najgorsza noc w życiu może się również okazać ostatnią!

Podczas jednej z nieobecności Brada podszedł do mnie Kyle i upomniał się o obiecany taniec.

- A... a gdzie Sasha? - wyjąkałam zdenerwowana.

- W toalecie. A Brad?

- On... jest gdzieś z Jasonem i Joe. Tak mi się przynajmniej wydaje - wymamrotałam.

Los chciał, że akurat grali wolny taniec. Kyle objął mnie i przytulił. Miałam wrażenie, że to najgorsze tortury. Jednocześnie pragnęłam, żeby ten taniec trwał wiecznie. Gdybym tak głupio nie dała się omamić Bradowi, ta noc wyglądałaby zupełnie inaczej. Wzięłam głęboki oddech, który podejrzanie przypominał szloch.

- Coś jest nie tak? - zapytał łagodnie Kyle.

Nie coś, tylko wszystko, pomyślałam.

- Och, nie. W porządku - powiedziałam głośno.

Potrząsnął głową.

- Naprawdę myślisz, że w to uwierzę? Wyglądasz tak, jakbyś straciła najlepszego przyjaciela. - Trafił w samo sedno! Starłam się powstrzymać napływające do oczu łzy, ale Kyle je zauważył. - O co chodzi, Cait? Co się stało?

- Chodzi o Brada. - Wyjawiłam mu tylko połowę prawdy. - Pije i nie potrafię go powstrzymać. Chciałabym wrócić do domu, ale boję się z nim jechać. Rodzice gdzieś wyszli, więc nie mogę ich poprosić, żeby po mnie przyjechali. Nie wiem, co robić.

- Jedno jest pewne. Nie pojedziesz do domu z Lewisem. Ja cię odwiozę.

- Ale... ale czy Sasha nie będzie zła?

Wzruszył ramionami.

- Jakoś wytrzyma przez dwadzieścia minut, bo tyle czasu zajmie mi jazda w obie strony. Jestem pewien, że zrozumie.

Tak, pewnie nie będzie miała nic przeciwko temu. Nie stanowiłam dla niej konkurencji. Dla niej, tak samo jak dla wszystkich innych, Kyle i ja byliśmy niczym brat i siostra. Ale pozostał jeszcze jeden problem, którego nie mogłam zignorować.

- A co z Bradem? Nie mogę go tutaj zostawić. Na pewno będzie dalej pił. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby w powrotnej drodze do domu zdarzył mu się wypadek.

- Dobrze. Zaproponuję mu, że go podwiozę, ale on na pewno się nie zgodzi. - Kyle zamilkł na chwilę. W końcu powiedział: - Chyba musimy go porwać.

- Porwać go? - zawołałam bez tchu. - Nie mówisz poważnie!

- Cóż, krańcowe sytuacje wymagają krańcowych rozwiązań. Teraz posłuchaj mnie. Wiem, co zrobić....

Kyle przedstawił mi swój plan działania i kiedy tylko skończył się taniec, odszedł, żeby poszukać Sashy. Wrócił kilka minut później i odciągnął mnie na bok.

- Wiesz, co masz robić, tak?

- Chyba tak - potwierdziłam nerwowo. - Będę czekała w samochodzie.

Odwróciłam się, żeby odejść, ale Kyle dotknął mojego ramienia.

- Jeszcze jedno. Nie wierz we wszystko, co będę mówił Bradowi, kiedy go tam przyprowadzę.

- Dobrze. - Udało mi się przywołać na twarz niepewny uśmiech. - Dziękuję, że znowu pośpieszyłeś mi na ratunek. Przepraszam, że ci popsułam taki ważny dla ciebie wieczór. - To powiedziawszy wybiegłam z hotelu.



## Rozdział 12

Kyle mnie uprzedził, że pożyczył samochód ojca. Nie zdziwiłam się - Sasha Phillips z pewnością nie była dziewczyną, która pojechałaby na bal Błękitnym Bombowcem. Zgodnie z instrukcjami Kyle'a weszłam do środka i zamknęłam tylne drzwi na zamki zabezpieczające. Dzięki nim drzwi można było otworzyć tylko od zewnątrz. Potem usiadłam skulona na miejscu obok kierowcy i czekałam.

Wydawało mi się, że dopiero po wielu godzinach usłyszałam zbliżające się kroki i głos Kyle'a:

- Mam coś, przy czym to, co przynieśli Joe i Jason, wyda ci się mleczkiem dla dzieci!

- Mówisz o prochach? - Głos Brada brzmiał trochę niewyraźnie i nerwowo.

Czy to miał na myśli Kyle, kiedy mnie ostrzegał, żebym nie wierzyła we wszystko, co usłyszę? Mógł sobie oszczędzić. Jednak Braci brał wszystko za dobrą monetę. Połknął przynętę bez żadnych podejrzeń. Myślałam, że - nawet pijany - będzie miał więcej rozumu. Ale przecież wyposażyłam go w wiele innych zalet, których w rzeczywistości nie posiadał. Chłopak, którego, jak mi się zdawało, kochałam, był tylko iluzją, wytworem mojej wyobraźni. To Kyle był realny - ale on należał do Sashy.

Stali tuż obok samochodu i słyszałam każde słowo.

- A tak w ogóle, dlaczego mi to proponujesz, Garrison? - zapytał nieufnie Brad. - Przecież nie przepadamy za sobą, co? Zawsze dajesz mi do zrozumienia, że nie jestem dla Caitlin odpowiedni.

- Doszedłem do wniosku, że najwyższy czas zakopać topór wojenny - wyjaśnił Kyle. - Ja mam Saszę. Co mnie obchodzi, z kim widuje się Cait?

Poczułam się tak, jakby mnie ktoś kopnął w żołądek.

- Sasha to świetna dziewczyna, nie ma co - zgodził się Brad. - Człowieku, zazdrościsz ci. Może kiedyś wybralibyśmy się gdzieś we czwórkę? - Wolałabym umrzeć! - No to gdzie to masz?

Usłyszałam, jak Kyle otwiera tylne drzwi.

- Właśnie tutaj.

- Nic nie widzę...

- Myślisz, że jestem taki głupi, żeby trzymać coś takiego na wierzchu, żeby każdy mógł zobaczyć? Włożyłem to pod przedni fotel. Proszę bardzo, weź sobie.

Samochód ugiął się pod ciężarem wsiadającego Brada. Potem Kyle zatrzasnął drzwi, wskoczył za kierownicę i uruchomił silnik.

- Ej! Co to! Co tu się dzieje? - wrzasnął Brad. - Czy to ma być jakiś dowcip? Wypuść mnie! - Pociągnął za klamkę, ale zamki się już zatrzasnęły i drzwi nie chciały nawet drgnąć.

Usiadłam prosto i odwróciłam się.

- Jedziemy do domu, Brad - oznajmiłam cicho.

Na mój widok oczy wyszły mu z orbit.

- Caitlin! Co ty tu robisz?

- Zabieram cię do domu - wyjaśnił Kyle. Nadepnął na gaz i ostro ruszył z parkingu. - Cait chciała wracać, ale bała się, że ty jadąc do domu skończysz okręcony wokół jakiejś latarni, więc zgodziłem się zostać waszym taksówkarzem.

Wściekły, że tak go wykiwano, Brad obrzucił Kyle'a stekiem wyzwisk, od których paliły mnie uszy. Na szczęście jego dom znajdował się tylko o kilka minut drogi. Odetchnęłam z ulgą, kiedy Kyle wysiadł i uwolnił Brada.

Jednak koszmar jeszcze się nie skończył. Brad wyskoczył z samochodu, wymachując pięściami.

- Nie zrobisz ze mnie durnia, Garrison - zasyczał. Kyle starał się uchronić przed jego ciosami. - Wiem, o co ci chodzi. Od początku wiedziałem! Chcesz zachować Caitlin tylko dla siebie, tak? Nic z tego! - Przy tych słowach jego pięść wylądowała z całym impetem pod lewym okiem Kyle'a.

Kyle zachwiał się w tył, a ja krzyknęłam ile sił w płucach.

Z domu wybiegł ojciec Brada.

- Co się tutaj dzieje? - zagrzemiał.

Kyle i Brad byli tak zdenerwowani, że nie mogli mówić, więc wychyliłam głowę przez okno i wyjaśniałam:

- Kyle i ja odwieźliśmy Brada do domu, panie Lewis. Obawiam się, że trochę wypił i nie był w stanie sam prowadzić.

- Rozumiem. - Pan Lewis spojrzał z gniewem na syna. - Lepiej wejdź do środka. Później się tobą zajmę.

Brad chwiejnie poszedł do domu. Pan Lewis przeprosił nas oboje za zachowanie syna i podziękował Kyle'owi za to, że dostarczył go do domu. Kyle wrócił za kierownicę.

- Dobrze się czujesz? - zapytałam z niepokojem, kiedy ruszyliśmy. - Jak twoje oko?

- Niezbyt dobrze, ale nadal widzę - odparł.

Resztę drogi przebyliśmy w milczeniu. Gdy dotarliśmy do mojego domu, Kyle odprowadził mnie pod drzwi. W palącym się na werandzie świetle zobaczyłam, że jego oko jest już opuchnięte.

- Och, Kyle, tak mi przykro - wyszeptałam. - Nie przyszło mi do głowy, że Brad tak się zachowa. Nigdy bym cię w to nie wciągnęła.

- W nic mnie nie wciągnęłaś. Sam się zgłosiłem. - Oparł mi ręce na ramionach. - Poza tym prosiłem cię, żebyś zwróciła się do mnie, jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała, nie pamiętasz? Cieszę się, że tym razem mogłem ci pomóc.

Patrzyliśmy sobie w oczy. Przypomniało mi się, co Brad powiedział Kyle'owi. „Chcesz zachować Caitlin tylko dla siebie”. Żeby to była prawda...

I nagle zdarzyło się coś niewiarygodnie cudownego. Ku mojemu zdumieniu Kyle nagle wziął mnie w ramiona i pocałował. Poddałam się temu z radością. Nieśmiało pomyślałam, że nie jest jeszcze dla nas za późno. Może jednak mamy jakąś wspólną przyszłość!

Równie niespodziewanie Kyle wypuścił mnie z objęć.

- O rany! - wymamrotał. - Sasha! Zupełnie o niej zapomniałem. - Skoczył do samochodu i w chwilę później zniknął w ciemnościach nocy.

Patrzyłam, jak odjeżdża, i łzy, które tak długo powstrzymywałam, spłynęły po policzkach.

Tej nocy zasnęłam z płaczem. Kiedy w niedzielę obudziłam się późnym rankiem, nie czułam się wypoczęta. Dźwignęłam się z łóżka i na podłodze zobaczyłam zmiętą suknię balową. Bukiecik z łososiowych różyczek usechł i zbrązowił.

Doskonała pamiątka koszmarnego wieczoru, pomyślałam znużona, podnosząc suknię. Zanim ją powiesiłam, odpięłam bukiecik i wrzuciłam do kosza. Poszłam do łazienki, wzięłam prysznic i umyłam zęby.

Włożyłam szorty i pierwszy lepszy podkoszulek, jaki znalazłam w komodzie. Nie obchodziło mnie, jak wyglądałam. Co to ma za znaczenie? Jedyłą osobą, którą pragnęłam olśnić, był Kyle, a on po wczorajszych wydarzeniach z pewnością do mnie nie wpadnie. Pocałunek, który dla mnie znaczył tak wiele, dla niego chyba był niczym. Przecież natychmiast po nim Kyle pobiegł do Sashy.

Doszłam do wniosku, że pocałował mnie z litości, ponieważ spotkała mnie taka przykrość ze strony Brada. Biorąc pod uwagę, co do Kyle'a czułam, jego litość była gorsza niż obojętność. Od dziś będę się trzymała od niego z daleka, zwłaszcza w szkole. Gorzko pomyślałam, że najprawdopodobniej nawet tego nie zauważą, bo będzie tak zajęty Miss liceum w Granville.

Zdawałam sobie sprawę, że prędzej czy później będę musiała odbyć rozmowę z Bradem, może nawet jeszcze tego samego dnia. Z doświadczenia wiedziałam, że Brad zawsze robi, co mu się podoba, a potem swoim urokiem potrafi sprawić, że wszystko mu wybaczam. Ostatniej nocy ukazał mi najgorszą stronę swojego charakteru, której istnienia nawet nie podejrzewałam. Żaden urok nie wymaże tego z mojej pamięci. Zdjęłam z palca jego sygnet i usunęłam plaster, którym go okleiałam. Zastanawiałam się, jaka „szczęściara” dostanie go w następnej kolejności. Kimkolwiek miała być, już jej współczułam!

Nie śpieszyło mi się do rozmowy z rodzicami i odpowiadania na te wszystkie pytania, którymi mnie zasypią, więc długo kręciłam się po pokoju. Kiedy w końcu zeszałam na dół, mama powiedziała mi, że tata poszedł do parku zagrać z kimś w tenisa, a Jonathan jeszcze nie wrócił od kolegi, u którego nocował.

- Co chcesz zjeść na śniadanie? - zapytała, kiedy usiadłam za kuchennym stołem.

- Wypiję tylko trochę soku. Nie jestem głodna.

Mama nalała mi soku i usiadła naprzeciw mnie.

- Opowiedz mi o balu, Caitlin. Zdaje się, że skończył się wcześniej. Kiedy wróciliśmy do domu, ty już leżałaś w łóżku.

- Prawdę mówiąc, wyszłam przed końcem.

Zmarszczyła brwi.

- Jak to? Nie bawiłaś się dobrze?

- To mało powiedziane - odparłam z westchnieniem. - Nie gniewaj się, ale wolałabym teraz o tym nie rozmawiać. Przejadę się na rowerze. Może trochę ruchu rozjaśni mi w głowie.

Zostawiłam nietknięty sok, wyszłam z domu kuchennymi drzwiami i wzięłam rower z garażu. Wyjeżdżając na ulicę starałam się nie patrzeć na zaparkowany po drugiej stronie Błękitny Bombowiec.

Ciekawie, kiedy Kyle wrócił do domu? Czy bawili się z Sashą do rana, a potem przytuleni do siebie oglądali wschód słońca?

Przez godzinę pedałowałam z wściekłością, ale żaden wysiłek nie mógł ukoić mojego zboląłego serca.

Po lunchu znów ukryłam się w swoim pokoju i zatopiłam w „Wichrowych wzgórzach”. Jednak tym razem ta niesłychanie romantyczna powieść nie działała swoich zwykłych cudów. Właśnie odkładałam książkę, kiedy usłyszałam dzwonek telefonu.

- Caitlin, dzwoni Brad! - zawołał z dołu tata.

Wyszłam na korytarz i podniosłam słuchawkę drugiego aparatu.

- Cześć, Caitlin. - Głos Brada brzmiał pokornie i ulegle. - Muszę z tobą porozmawiać. Myślę, że wiesz, o czym. Mogę do ciebie wpaść? Byłbym za kilka minut.

- Dobrze - zgodziłam się i bez pożegnania odłożyłam słuchawkę.

Kwadrans później przyjechał, trzymając sześć długich czerwonych róż.

- Tak mi przykro. - Posłał mi uśmiech, od którego kiedyś moje kolana zamieniały się w galaretę.

- Mnie też. - Zignorowałam bukiet i poszłam przodem do salonu.

Zaskoczony Brad położył kwiaty na stoliku i wziął mnie w ramiona, ale kiedy stałam nieruchoma jak kłoda, puścił mnie.

- Nie dziwię się, że jesteś na mnie wściekła - powiedział. - Wiem, że wczoraj się zachowałem jak totalny kretyn, ale to nie byłem prawdziwy ja. Nie moglibyśmy o tym zapomnieć i zacząć od nowa?

Potrząsnęłam głową.

- Nie, nie możemy. Przynajmniej ja nie potrafię. - Wyjęłam sygnet z kieszeni szortów i oddałam mu go. - Zdaje się, że to należy do ciebie. Próbowałam go dopasować na swój palec, ale nic z tego nie wyszło.

- Och, Caitlin. Nie dręcz mnie - prosił, niechętnie biorąc sygnet. - Chcesz zniszczyć wszystko, co nas łączyło z powodu jednego drobnego błędu?

- To nie był drobny błąd - zaprotestowałam. - A jeśli już, to ja go popełniłam, i wcale nie był taki drobny. Od początku do siebie nie pasowaliśmy, ale zdałam sobie z tego sprawę dopiero zeszłej nocy. Nigdy by nam to nie wyszło, chyba że któreś z nas bardzo by się zmieniło, i to musiałabym być ja. Próbowałam, naprawdę, ale odkryłam, że wcale nie chcę się zmieniać.

Spojrzał na sygnet.



- Mówisz poważnie, tak? - wymamrotał. - Chcesz powiedzieć, że między nami wszystko skończone?

- Na to wychodzi.

Brad podrzucił sygnet, chwycił go w powietrzu i schował do kieszeni.

- W takim razie, chyba nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia.

- Chyba tak - zgodziłam się.

Odprowadziłam go do drzwi. Kiedy wyszliśmy na werandę, Brad pocałował mnie lekko w policzek i poprosił, żebym dała mu znać, gdybym kiedykolwiek zmieniła zdanie. Jednak oboje wiedzieliśmy, że to już koniec.

Odjechał, a ja popatrzyłam na dom Garrisonów. Na podjeździe stał jedynie Błękitny Bombowiec. To oznaczało, że albo Kyle jest sam w domu, albo pożyczyl samochód ojca, żeby pojechać gdzieś z Sashą.

Musiałam go zobaczyć, musiałam się upewnić, co robi. Zapomniałam o swoich obawach i pobiegłam na drugą stronę ulicy. Drżącą ręką nacisnęłam dzwonek. Co powiem, jeśli Kyle otworzy drzwi? Nie miałam bladego pojęcia. Wiedziałam tylko, że muszę go zobaczyć.

Drzwi się otworzyły i stanął przede mną Kyle. Miał na sobie szorty i podkoszulek równie rozciągnięty jak mój. Nie bardzo przypominał bohatera wydarzeń ostatniej nocy. Ale nie strój mnie przeraził, tylko widok jego lewego oka, zapuchniętego i otoczonego okropnym fioletowym sińcem.

- Niezła śliwa, co? - odezwał się Kyle. - Lewis wczoraj mocno mi przyłożył.

Nabrałam głęboko powietrza.

- Wydaje mi się, że powinniśmy porozmawiać o wczorajszej nocy. Od tak dawna jesteśmy przyjaciółmi...

- To już należy do przeszłości - przerwał mi.

Serce we mnie zamarło.

- Ale Kyle...

- Nic nie mów. Słyszałaś, co powiedział Lewis, zanim mnie uderzył.

- Był pijany!

- Ale nie mylił się. Rzeczywiście, chciałem cię mieć tylko dla siebie. Kocham cię, Cait. Kocham cię, sam już nie wiem jak długo.

Całe moje przygnębienie gdzieś się ulotniło i nagle ze szczęścia zakręciło mi się w głowie.

- Och, Kyle! - wyszeptałam. - To znaczy, że kiedy mnie pocałowałeś...

Zaczął nerwowo krążyć po werandzie.

- To był wypadek - oznajmił szorstko. - Nie znaczy to, że nie chciałem cię pocałować. Pragnąłem tego od dawna! Wcale tego nie planowałem, jednak wyglądałaś tak pięknie i byłaś taka smutna, że stało się.

Nigdy nie widziałam Kyle'a tak zmieszanego. Trudno było uwierzyć, że ten zacinający się, chodzący niespokojnym krokiem strzęp nerwów był wczorajszym rycerzem w błyszczącej zbroi, który tak mężnie pośpieszył mi na ratunek. Nic mnie to jednak nie obchodziło. Podziwiałam go i tak bardzo kochałam!

Zanim zdążyłam mu to powiedzieć, mówił dalej:

- Wiem, co sobie myślisz, i rozumiem cię. Nie mogę oczekiwać, że będziesz czuła to samo, co ja do ciebie, więc podjąłem decyzję. Jesienią pójdę na uni-

wersytet stanowy Addison i zamieszkać w akademiku. Jeśli dopisze mi szczęście, może kiedyś o tobie zapomnę. Możesz powiedzieć Lewisowi, że już nie będę stawał wam na drodze.

Chwyciłam go za ramię.

- Kyle, dasz mi wtrącić chociaż słowo? Proszę, nigdzie nie wyjeżdżaj i nie zapominaj o mnie. Nie mam zamiaru nic Bradowi mówić. Kilka minut temu zwróciłam mu sygnet.

- Co takiego?

- Zerwałam z nim. Miałeś rację co do Brada. To zupełnie nie był chłopak dla mnie. Tylko mi się wydawało, że go kocham. Wczoraj wreszcie zdałam sobie sprawę, że cały czas kochałam tylko ciebie.

Kyle patrzył na mnie błyszczącymi oczyma.

- Jesteś pewna?

- Jeszcze niczego w życiu nie byłam tak pewna - oświadczyłam. - Kiedy zobaczyłam cię na balu z Sashą Phillips, byłam taka zazdrosna, że miałam ochotę ją udusić. - Zmarszczyłam brwi. - A tak na marginesie, co z Sashą?

- Jak to co?

- Jeśli kochasz mnie, to dlaczego ją zaprosiłeś na bal?

Objął mnie.

- Bo dziewczyna, którą naprawdę chciałem zaprosić, była już zajęta. A Sasha przyjęła moje zaproszenie tylko dlatego, że jej wymarzony chłopak szedł na bal z tobą.

- Chcesz powiedzieć, że Brad podoba się Sashy? - zapytałam zdziwiona.

Kyle uśmiechnął się.

- Jasne. I mam przeczucie, że teraz, kiedy Brad jest już wolny, jego sygnet niedługo wyląduje na palcu Sashy.

- Będą dobraną parą - powiedziałam uszczęśliwiona, zarzucając Kyle'owi ramiona na szyję. - Ale nie tak dobraną jak my!

Kiedy nasze usta się spotkały, z sąsiedniego domu pana Edwardsa dobiegły mnie słodkie dźwięki muzyki. Usłyszałam słowa starej piosenki, którą zawsze lubiłam:

- „Zaraz wam opowiem, niech cały świat się dowie, jak dwoje przyjaciół zakochało się w sobie”.